Nr 57 Kraków, Niedziela dnia 8 Marca 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zła. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Asemityzm i antysemityzm.

II.

Jednym z najczęściej powtarzanych zarzutów, jakie filosemici czynią programowi i kierunkowi antyliberalnej partji, jest ten, że główną owego programu i kierunku podstawą jest szerzenie rasowej nienawiści. Jest to potwarz i nic więcej. Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że walka z żydami jest tylko jedną. praktycznie rzeczy biorąc, bardzo ważną częścią programu, mającego daleko rozleglejsze granice i nie składającego się bynajmniej z czysto negatywnych czynników. W zakresie narodowym, religijnym, ekonomicznym wiemy jasno, do czego dążymy i wiemy, jakich nam do tego celu trzeba używać środków. Z pomiędzy takich środków kładziemy naturalnie na razie główny nacisk na wyrugowanie wpływu żydowskiego z naszego życia publicznego, ponieważ widzimy w żydach naród odrębny i odporny, który się zasymilować nie da i którego asymilacja byłaby dla nas wprost nieszczęściem, ponieważ dalej na nich składamy całą winę za odchrystjanizowanie dzisiejszego społeczeństwa i ich uważamy za główną przeszkodę do oparcia przyszłości na czysto katolickich podstawach, ponieważ wreszcie oni przedewszystkiem według nas są twórcami i obrońcami z jednej strony dzisiejszego społecznego systemu, opartego na jaskrawych krzywdach, z drugiej zaś owej chorobliwej, rewolucyjno-socjalistycznej gorączki, zmierzającej do krwawego wywrotu i przygotowującej grunt dla anarchji. Dlatego też chcemy z nimi walczyć i ich zwalczyć, społeczną szkodliwość ich nacjonalizmu, ich religji, ich moralności i etyki jak najskuteczniej ograniczyć, a antysemityzm uważamy za popularną, przystępną dla prostych umysłów nazwę szerokiej i daleko sięgającej idei, idei demokratycznej i katolickiej, idei, której podstawą i treścią jest nie nienawiść, lecz rozumnie pojęta miłość ogółu.

Żydzi rzucają na antysemitów oszczerstwa, jakoby oni zmierzali tylko do wyzyskania namiętności pospólstwa i do pochlebienia niskim jego instynktom i jakoby ideałem naszym miało być organizowanie ludowych antyżydowskich ruchów, znaczących się rozlewem krwi i gwałtami na bezbronnych; że żydzi tak mówią, rzecz zupełnie zrozumiała i naturalna. Jeżeli jednak to oszczerstwo powtarza ze złą wiarą prasa, która się podaje za chrześcijańską i która sama poczyna głosić potrzebę reakcji i obrony przeciwko żydom, jakże można się dziwić, że oburza nas to do głębi i że za tego rodzaju potwarze z tej strony rzucane, za jedyną odpowiedź możemy mieć tylko pogardę. Nie ma pomiędzy nami inteligentnego i uczciwego antysemity, któryby nie wypełnił tego obowiązku, o którym, w przypuszczeniu iżby przyjść mogło do mordowania żydów, mówi O. Morawski; religja przecież sama, którą wyznajemy szczerze i której bronimy odważnie, nakazuje nam bronić „bezbronnych od krzywdy, a nasz lud od zbrodni“. Uczynilibyśmy to z pewnością, jakkolwiek nie jesteśmy pewni, czy dzięki potwornym denuncjacjom naszych kolegów po piórze, nie uwięzionoby nas wtedy odrazu pod pozorem, że przychodzimy sami rabować i mordować. Uczynilibyśmy to jednak niezawodnie. Wszelako znając usposobienie łagodne i pokojowy nastrój dzisiejszego naszego ludu, jesteśmy najzupełniej spokojni, że nie przyjdzie u nas do tego nigdy, a jeśliby, czego Boże niedaj, stało się kiedy inaczej, nie byłoby w tem nic naszej winy. Kto zna historję ostatnich, antyżydowskich rozruchów warszawskich, ten wie czyje ręce były tam w grze i w czyim te oburzające zbrodnie leżały interesie.

Nie leżą one z pewnością w interesie idei, której służymy i byłyby zdolne raczej oddalić jej tryumf niż go przybliżyć. Zazwyczaj są to tylko wybuchy nieuświadomionych instynktów, z których korzystają nieuczciwi ludzie do nieuczciwych celów, nam idzie właśnie o uświadomienie tego ludu, o wskazanie mu nietylko źródeł jego krzywd, ale i środków, jakiemi można im skutecznie zapobiedz, o otworzenie przed nim rozleglejszych widokręgów, o pogodzenie jego rzeczywistych potrzeb i sprawiedliwych żądań z narodowemi i religijnemi obowiązkami. Lud tak uświadomiony nie będzie się z pewnością rzucał z nożami na żyda, bo będzie wiedział, że naprzód byłoby to haniebną zbrodnią, niegodną chrześcijan, oraz że lepiej i skuteczniej można pokonać żyda, nie pijąc jego wódki i nie kupując jego towaru. Jeżeli zatem jedyna różnica pomiędzy asemityzmem a antysemityzmem polegać miała na przyjęciu za pewnik tej niskiej potwarzy, że antysemici dążą do rozdmuchania instynktu nienawiści i do wywołania zaburzeń, to takie twierdzenie nazwać trzeba niczem nieuzasadnioną insynuacją, którą odpieramy z oburzeniem takiem, na jakie tego rodzaju oszczerstwa zasługują. Zmierzamy do obrony przeciwko żydom na tej drodze, na jaką zezwalają ustawy i jaką wprost nakazuje nam nasza religja, która jak to głęboko i trafnie zauważył O. Morawski nakazuje nam kochać bliźniego w ten sposób, aby dobro jednostek ustępowało na drugi plan wobec powszechnego dobra, a dobro materjalne wobec dobra moralnego. W naszych antysemickich dążeniach nie wykraczamy ani na jeden krok poza granice ustawami i religją wytknięte i co więcej wszelkie takie wykroczenie jak najsurowiej gotowi jesteśmy potępić.

A jeżeli w czem się od antysemityzmu różnimy, to chyba w tem właśnie, że nie uważamy go za cel sam w sobie, ale za środek do urzeczywistnienia jasno określonego chrześcijańsko-demokratycznego programu; program ten nadaje mu siły, znaczenia i treści, którego czysto negatywne hasło nigdyby mieć nie mogło.

Czysto zaś negatywnem jest hasło: „Bez żydów, lecz nie przeciwko żydom!“ Pominąwszy okoliczność, że bez żydów można się znaleść dopiero wtedy, gdy się odniesie zwycięstwo w walce przeciwko żydom, trzeba mieć na uwadze to, że żydzi nie pozostaną obojętni wobec asemityzmu, lecz przez prosty zmysł samoobrony, wytoczą mu niemniej zaciętą walkę, niż jest ta, jaką teraz z antysemityzmem prowadzą. Walkę tę albo trzeba będzie przyjąć, albo wobec niej ustąpić. W pierwszym razie okaże się, że asemici zrównają się z antysemitami, w drugim złożą oni dowód, że haseł swoich nie traktują poważnie, że się ich przeprowadzenia zrzekają i że je wywiesili tylko *ad captandam benevolentiam* szerokich warstw ludności chrześcijańskiej. Czy podobna sobie pomyśleć uchwalenie krajowych i państwowych ustaw, zawierających środki obrony przeciwko nadużyciom żydowskim, zniszczenie i ograniczenie instytucji kahałów, rugowanie żydowskiego handlu, usunięcie żydów z armji, z urzędów, z życia towarzyskiego i publicznego — w inny sposób, niż „przeciwko żydom?“ Czy to złudzenie, czy żart może? Albo się tego naprawdę chce, a więc się do tego nieubłaganie wbrew żydowskim potwarzom, prześladowaniom i napaściom dąży, albo się też uważa to za rzecz niepotrzebną i zbyteczną więc głośno i odważnie się to stwierdza. Środka tu nie ma i być wcale nie może.

Jeżeli wroga antysemityzmowi prasa mniema, że taki środek znalazła, czepiając się nowej nazwy, akceptując treść antysemickiego programu, poprzestając na obojętnem zamanifestowaniu tych popularnych haseł i nie myśląc wcale o walce w ich obronie, rachunek ten jest bardzo naiwny i bardzo omylny. Na dnie jego leży obłuda a nic tak nie szkodzi politycznym partjom i politycznym programom, jak przeświadczenie wśród ogółu, że zasady tych partyj i hasła tych programów nie są szczere.

Wiedeńskie wybory gminne.

Wiedeń d. 6 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Wiedeńskie wybory gminne zakończyły się, wbrew wszelkim oczekiwaniom tych wszystkich, którzy się łudzą, lub są łudzeni, świetnem zwycięstwem antysemitów. W rozwiązanej bowiem radzie gminnej rozporządzali oni 92 mandatami, większością dwóch trzecich części głosów, podczas kiedy liberałowie mieli tylko 46 radnych, jednę trzecią część kompletu — obecnie wzrosła jeszcze ich większość o 4 mandaty, tak, iż liczą oni w nowowybranej radzie 96, liberałowie zaś tylko 42 stronników.

O usposobieniu wyborców wiedeńskich nikt teraz już wątpić nie może. Faktem jest także, iż rozwiązanie wiedeńskiej rady gminnej wzmocniło znacznie stanowisko antysemitów, z czego wynika w logicznem następstwie, iż przyjaciele rządu, doradzający mu rozwiązanie, złą dawali mu radę, gdyż bądź co bądź zwycięstwo antysemitów żadną miarą nie może wzmacniająco oddziaływać na stanowisko gabinetu.

Cały Wiedeń pyta teraz: co będzie dalej? a nikt na to pytanie odpowiedzieć nie umie. Jedni uważają zatwierdzenie dra Luegera jako prezydenta miasta za wykluczone zupełnie, inni znowu są wręcz przeciwnego zdania. Pierwsi powołują się na powagę i konsekwencji rządu i podnoszą zarazem, iż po rozwiązaniu zaostrzyły się nadzwyczajnie osobiste stosunki pomiędzy hr. Badenim a drem Luegerem — drudzy biorą znowu w rachubę zmianę położenia, sądząc, że rząd musi przedewszystkiem działać roztropnie, że przy zmianie położenia mogą się także zmienić i inne stosunki.

Bądź co bądź trudne bardzo położenie. Rzecz stoi tak, iż rząd będzie miał do wyboru albo zatwierdzenie lub niezatwierdzenie, gdyż innego wyjścia nie będzie. Jako pewną bowiem rzecz można już teraz uważać, iż antysemici pod żadnym warunkiem od wyboru dra Luegera na prezydenta miasta nie odstąpią i że Lueger wybór przyjmie. Co do mnie, nie przypuszczam, żeby tym razem dra Luegera zatwierdzono. Ale co rząd uczyni w takim wypadku? Odpowiedź na to nadzwyczaj trudna, tem trudniejsza, iż prawie niepodobna przypuszczać, żeby rząd po zrobionem obecnie doświadczeniu, chciał jeszcze raz apelować do wyborców wiedeńskich.

Klęska Włochów pod Aduą.

Wiadomości nadeszłe w środę z placu boju, nie podają nowych szczegółów, a raport jenerała Barattierego, zupełnie nie wyświetla powodów rozpoczęcia bitwy i jej fatalnego zakończenia. Obracamy się ciągle w błędnem kole, a rząd włoski, zanadto ma wiele powodów do ukrycia istotnego stanu rzeczy. To jest dziś już pewnem, że rozstrzygający bój toczył się między Mariam Sciavitu i Abba-Garima, a więc zaledwie na przestrzeni kilku kilometrów kwadratowych, katastrofa zaś nastąpiła w bardzo krótkim przeciągu czasu. O godz. 6 rano, jeszcze nie było widać nieprzyjaciela. O 7 rano, rozpoczęła kolumna jenerała Albertone ogień karabinowy na prawem skrzydle, o 8 weszły działa na linję bojową. Zamięszanie powstało skutkiem niefortunnego rozkazu jenerała Barattieriego wydanego jenerałom: Dabormida i Arimondi, aby użyczyli pomocy kolumnie Albertoniego. Środek skutkiem tego został ogołocony i Szoanie rzucili się na niego z całą zapalczywością. Co się dalej stało, jest już wiadomem. Kolumna jenerała Elena wyszła z boju prawie nienaruszona, oprócz bataljonu podpułkownika Galliana. Wraz z nią połączył się jenerał Barattieri i umykał w kierunku Addi-Kaje. Zarzut, jaki w swoim raporcie zrobił naczelny wódz kilku bataljonom włoskim, że nie wytrzymały ognia nieprzyjacielskiego, jest zupełnie nieusprawiedliwiony. Wszyscy bowiem spełnili swoją powinność i winę może sobie przypisać tylko jenerał Barattieri, który z powodów politycznych wdał się nieopatrznie w bitwę. Fałszywem jest także twierdzenie, jakoby Szoanie nie ścigali Włochów. Przeciwnie, pościg był bardzo energiczny, czego dowodem, że prawie wszystkie działa włoskie wpadły w ręce nieprzyjaciela, a kilka tysięcy żołnierzy dostało się do niewoli. Jak istotnie depesze donoszą, połowa brygady jenerała Dabormida, połączyła się z resztkami armji. Straciła jednakowoż całą artylerję.

Komendant bataljonu tubylców, major Cossu, przysłał następujące sprawozdanie z przebiegu bitwy: „W dniu 29 lutego, o godz. 9 wieczorem, otrzymałem rozkaz wymarszu naprzód. O godz. 3 rano, spotkaliśmy brygadę Arimondiego. O godz. 6 i pół rano, zająłem stanowisko wskazane. Mój bataljon stał na czele oddziału. Jenerał Albertone

polecił mi wysłać jednę kompanję na forpoczty. Ta zajęła silne stanowisko. Z trzema innemi pozostałem w rezerwie. Ogień był żywo podsycany. Nagle widzę bataljon majora Turidu, cofający się na całej linji. Cztery bataljony zakrywały jego odwrót.

Nieprzyjaciel pokazywał się w coraz większej liczbie i widocznie chciał nas okrążyć.

Bataljony: siódmy, ósmy i mój, poparte przez pułk bersaglierów, usiłowały powstrzymać nacisk, lecz to okazało się niemożebne. Musieliśmy się cofać, zostawiając działa. Jeden oficer chciał uratować jedno działo, lecz został przy niem zabity. Otrzymaliśmy rozkaz od jenerała Baratieriego powstrzymać ucieczkę Askarisów i napowrót rozrzucić ich w tyraljery. Próżne trudy! bo oficerowie po większej części padli, lub byli ranieni. Odwrót więc okazał się nieunikniony i cofnęliśmy się do Sauria".

W bitwie ze strony włoskiej brało udział 9000 białych i 8000 tubylców.

O brygadzie Arimondiego dotąd nie ma żadnych wieści.

Prywatne depesze z Massawy donoszą w ostatniej chwili, że jenerał Baratieri w dniu 23 lutego postanowił cofnąć się na całej linji do Adi Kaje, celem zbliżenia się do magazynów prowjantowych. Nazajutrz jednak rozkaz zmienił i na radzie wojennej wszyscy jenerałowie i wyżsi oficerowie głosowali za wydaniem bitwy. Tylko szef sztabu i kilku oficerów sprzeciwiało się temu, dowodząc, że nieprzyjaciel zajmuje silne pozycje, artylerja zaś włoska nie ma odpowiedniego terenu do działania; mimo to postanowiono zaatakować Abisyńczyków 1 marca rano. Klęskę głównie spowodował jenerał Albertone. Ze swoim oddziałem wysunął się on gwałtownie naprzód i pomimo morderczego ognia jego 14 dział Szoanie rzucili się na kolumnę z szaloną odwagą i zaciekłością. Bił się jednakowoż bohatersko, a artylerja całe pole zasłała trupami. Szoanie następowali mimo to coraz zuchwalej, tak, że w końcu musiał zatrąbić do odwrotu. Jeszcze raz chciał on popróbować szczęścia i sformował swoje bataljony do ataku. Jenerał Baratieri, widząc niebezpieczeństwo, posłał oddział Arimondiego na pomoc. Ten jednakowoż zanadto był oddalony od placu walki i zmarnował wiele czasu. O godz. 12 w południe pierwsi Askarisowie zaczęli uciekać. Wojska włoskie chciały ich powstrzymać. Szeregi się złamały i powstała ogólna panika. Pojedyncze oddziały biły się bardzo walecznie, ale Szoanie okrążyli lewe skrzydło i nie było już ratunku. Wszyscy rzucili się do rozpaczliwej ucieczki i nikt nie myślał stawić najmniejszego oporu. W Massawie sądzono, że wszystkich w pień wycięto, Późniejsze wiadomości stwierdzają brak 6.000—8.000 ludzi.

Jenerał Baratieri wprowadzony został w błąd przez szpiegów przekupionych. Ci mu donieśli, że część Abisyńczyków, wraz z królem Menelikiem, znajduje się w Axum, a reszta wojska, z powodu koronacji, wyprawia bachanalje i ciągle jest pijana. Smutne to, jeżeli wódz doświadczony pozwoli się łapać na takie sztuczki dziecinne.

Naród włoski potrzebuje kozła ofiarnego i będzie nim jenerał Baratieri. Prawdziwem nieszczęściem było dla niego, że zanadto zajmował się tem, co się dzieje w Rzymie i co piszą o nim dzienniki. Ów bohater ubóstwiany, po klęsce majora Tosellego i poddaniu fortu Makalle, w opinji opozycyjnej prasy włoskiej zeszedł na ostatniego niedołęgę. Odmówiono mu wszelkich zdolności i żądano kategorycznie jego usunięcia, ponieważ nie przyszedł z pomocą majorowi Galliano. Pokazało się jednak, iż miał zupełną słuszność trzymać się odpornie, bo minjaturowa jego armja zostałaby doszczętnie zgnieciona. Musiał więc zachować się biernie i wyczekiwać posiłków, któreby zrównoważyły siły króla Menelika. Tymczasem w Rzymie kłócono się na Monte Citorio. Opozycja rzucała gromy na politykę Crispiego i krytykowała jego zachcianki afrykańskie. — Rząd musiał się liczyć z tym faktem i dopiero bohaterska śmierć Tosellego i poddanie fortu Makalle ocuciło naród z letargu i popchnęło do żywszej akcji. Posiłki wysłano jednak w liczbie niedostatecznej, bo przeciw 100.000 dzielnej armji abisyńskiej, wybornie uzbrojonej i dowodzonej przez wodzów doświadczonych, Włosi mogli postawić ledwie 20.000 żołnierzy i to w połowie krajowców. Wobec tego jenerał Baratieri chciał zmusić wroga do zaczepnego wystąpienia i czekał go w dobrze zakrytych pozycjach. Dlaczego sam rozpoczął bitwę? — dotąd jest tajemnicą.

Prawdopodobnie Crispi, chcąc ratować swoją sytuację polityczną, ufny w zwycięstwo, polecił mu zaatakować Szoanów. Nie jest także wykluczonem przypuszczenie, że Baratieri, dowiedziawszy się o zamianowaniu jenerała Baldissera naczelnym wodzem w Erytrei, postanowił ratować swój nadszarpany honor żołnierski, Tak czy owak, jest on odpowiedzialny wobec prawa i poniesie karę. Wina jednakowoż powinna głównie spaść na prasę opozycyjną, która z za zielonego stolika kreśliła plany i podżegała rząd, aby nakazał szybkie zakończenie wojny. Bardzo ważną także kwestją jest, że we włoskiem ministerstwie wojny nie miano żadnego pojęcia o militarnem wyćwiczeniu Szoanów i uważano ich za hordę barbarzyńców, niezdolną stawić czoła żołnierzom europejskim. W praktyce inaczej się jednak okazało. W ogóle popełniano błąd za błędem i wreszcie doczekano się katastrofy, która zagroziła przyszłości młodego państwa włoskiego.

Jak już wyżej powiedziano, wszyscy jenerałowie i wyżsi oficerowie głosowali za wydaniem bitwy. Zmniejsza się więc bardzo wina Baratiergo. Zarzucają mu jednak proste zbiegostwo. Z drugiej zaś strony donoszą, że z rewolwerem w ręku chciał on powstrzymać uciekających i razem z nimi został porwany. Punkt ten powinien być dokładnie wyjaśniony.

Z Towarzystwa rolniczego.

W dniu 26-go lutego b. r. odbyło się posiedzenie Komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

Po zagajeniu obrad przez prezesa, wiceprezes prof. Milewski zdał sprawę z obrad kongresu rolniczego w Wiedniu. Memorjał Komitetu naszego rozdano członkom, a rezolucje uchwalone na kongresie, znajdują się w ramach tegoż memorjału. Delegaci nasi przemawiali w sprawach organizacji kredytu rolniczego, oraz przekazania dziedzictwa synowi za życia ojca, wykazując, że to ostatnie byłoby u nas niestosownem, równie jak i ponoszenie nowych wydatków na ubezpieczenie życia.

Następnie hr. Rey, w imieniu Komisji, wybranej do sprawy zamierzonego podwyższenia podatku od wódki, przedkłada materjał do mającego się wnieść memorjału. Pan Pieniążek streszcza wnioski Komisji w następujących punktach:

1. Towarzystwo rolnicze krakowskie uważa podniesienie podatku od wódki za szkodliwe dla kraju naszego.

2. W razie gdyby mimo tego rząd chciał przeprowadzić podniesienie podatku od wódki, to równocześnie i równomiernie opodatkować należałoby wszystkie inne napoje wyskokowe.

Inne punkty odnoszą się do ogólnego zastosowania wysokości kontyngentu do rzeczywistej konsumcji; do jego rozdziału między obie połowy monarchji; do rozdziału kontyngentu między gorzelnie rolnicze a przemysłowe; do rozdziału między pojedyncze gorzelnie rolnicze; do unormowania bonifikacyj; do oznaczenia najwłaściwszego czasu zgłoszeń na roczną kampanję; wreszcie do usunięcia obecnych uciążliwości w sprawach manipulacyjnych.

Po dłuższym rozbiorze tych żądań i po uchwaleniu punktów zasadniczych, wybrano komisję, złożoną z pp.: Karola Czecza, prof. Górskiego i Ignacego Pieniążka, w celu zredagowania odpowiedniego memorjału.

Ogólne Zgromadzenie Towarzystwa rolniczego oznaczono na maj, przed lub zaraz po obradach Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, a jednocześnie uchwalono, by zaproponować ogólnemu Zgromadzeniu zaniechanie obchodu jubileuszowego 50 letniego istnienia Towarzystwa.

Na Ogólne Zebranie Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, mającego się rozpocząć w d. 2 marca b. r., delegowano pp.: wiceprezesa Stanisława Homolacsa i Stanisława Jędrzejowicza.

Na wniosek sekcji hodowlanej powzięto następujące uchwały:

Na zapytanie Wydziału krajowego, dlaczego w powiecie nowotarskim nie zostało dotychczas wprowadzone licencjonowanie buhai, o które upomina się Rada powiatowa, odpowiedzieć: że Komitet w listopadzie roku 1892 przedłożył szczegółowy program co do wprowadzenia ustawy licencyjnej, który przez wysoki Wydział krajowy zatwierdzony został, a według którego licencjonowanie w powiecie nowotarskim ma nastąpić dopiero w roku 1899; że w każdym razie z licencjonowaniem w tym powiecie wyczekiwać należało zupełnego ustania grasującej tam zarazy płucnej u bydła; że wreszcie przez wybicie znacznej ilości bydła wskutek zarazy, nie było tam odpowiedniego materjału do licencjonowania. Z tych więc powodów Komitet uprasza wysoki Wydział krajowy o pozostanie przy potwierdzonym już poprzednio planie.

Wskutek reskryptu namiestnictwa w sprawie udzielenia subwencji 500 złr. na doświadczenia szczepienia bydła tuberkuliny, postanowiono prosić prof. dra Bujwida o wystosowanie odpowiedniego pisma do instytutu naukowego weterynaryjnego w Wiedniu, z zapytaniem co do używanego tam postępowania przy szczepieniu, a po otrzymaniu odpowiedzi, uprosić p. Bujwida do ułożenia programu przyszłych doświadczeń w myśl wezwania Ministerstwa rolnictwa.

Memorjał Towarz. rolniczego stryjskiego w sprawie soli bydlęcej przekazano p. Konopce do zbadania i sprawozdania na najbliższem posiedzeniu Komitetu.

Odpowiedź Wydziału krajowego w sprawie założenia stacyj ogierów w powiecie krakowskim przesłano Tow. rolniczemu okręg. tegoż powiatu, oraz postanowiono, by w lipcu r. b. wnieść ponowne podanie do Komisji krajowej dla spraw rolniczych.

Na odnośne zapytanie Magistratu m. Krakowa odpowiedziano, iż z powodu małego pobytu na konie, uważa Komitet jarmark jesienny w Krakowie za zbyteczny.

Po złożeniu przez pana Konopkę sprawozdania z broszury *Denkschrift des Central-Ausschusses der k. k. Landwirtschafts-Gesellschaft für das Herzogthum Salzburg*, uchwalono wysłać okólnik do Towarzystw rolniczych okręgowych z zapytaniem co do miejscowości, w których w ostatnich latach panowała zaraza pyskowa i racicowa, oraz co do środków, stosowanych w takim razie przez władzę i ich uprawnienia w ramach ustawy.

Uchwalono projekt zużycia subwencji na popieranie hodowli bydła w r. 1896.

Uchwalono wysłanie petycji do ministerstwa, by poświadczenia Towarzystw rolniczych okręg. w celu uzyskania dla członków swoich opustów frachtowych przy sprowadzaniu nawozów handlowych, nasion i kainitu, obejść się mogły bez poświadczeń starostwa i przełożonych gmin lub obszarów dworskich, oraz by Tow. roln. okręg. przysługiwało prawo rozdzielania między członków swoich kainitu z pominięciem zwykłych formalności.

Kilka spraw przyjęto do wiadomości.

Następne posiedzenie Komitetu odbędzie się po rozpoczęciu wykładów na praktycznych gospodarzy w Studjum rolniczem Uniwersytetu Jagiellońskiego, zatem 17 marca po południu.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 7 marca,

(List oryginalny Głosu Narodu).

W dzielnicy Währing, noszono się z myślą wybudowania teatru jubileuszowego na cześć 50 rocznicy rządów cesarza Franciszka Józefa. Projekt jednak nie był łatwy do urzeczywistnienia, z powodu braku środków odpowiednich. Znaleźli się jednak kapitaliści dobrej woli i dziś myśl przybrała już formy konkretne. Będzie się on nazywał „Teatrem jubileuszowym cesarza Franciszka Józefa". Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu teatralnego pod przewodnictwem radcy miejskiego dra Roderyka Krenna. Obecni byli: namiestnikowa hrabina Kielmansegg, członek Izby panów Dumba, poseł Exner, radca dworu Slatin i wiele innych wybitnych osobistości. Świat artystyczny reprezentowali: aktor Blasel, ubiegający się o kierownictwo nowego teatru i dyrektor Cover. Według oświadczenia prezydującego, grunt został już nabyty po cenie 65 złr. za metr kwadratowy. Budowniczy Fellner objaśnił stronę techniczną i według jego zdania, budynek powinien być zupełnie gotowy w przeciągu 18 miesięcy. Plany bowiem już są przygotowane i potrzebują tylko potwierdzenia jurorów. Jakkolwiek dotąd subskrypcja nie została otwartą, złożono już 250.000 złr., a ponieważ teatr ma kosztować miljon złr., resztę pokryją podpisy z góry zapewnione.

Innego zupełnie rodzaju odbyło się zgromadzenie teatralne w dzielnicy Ottakring. Przed 10 laty, powzięto uchwałę co do wystawienia teatru w tamtej stronie miasta. Zebrano część pieniędzy, lecz komitet nie posiadał energji i rzecz cała poszła w odwłokę. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie, lecz zebrało się tylko 14 członków. Przewodnictwo objął literat Karol v. Thaler. Na mocy paragrafu 18 obowiązującego statutu, chcąc zapewnić prawomocność uchwał potrzeba obecności przynajmniej 20 członków. Skutkiem tego, przewodniczący chciał rozwiązać zebranie. Oparto się jednak temu energicznie. Przewodniczący nie ustępował, powstał ogromny hałas, a najgłośniej krzyczała pani Grey-Stipek.

Prezes: — Czego pani tak wrzeszczysz?

Pani Grey-Stipek: — Bo mam do tego wszelkie prawo. Złożyłam 70,000 złr. i poświęciłam 10 lat mojego życia. Chcę raz prawdę powiedzieć i objaśnić Wiedeńczyków, jak niedołężnym jest komitet.

Prezes: — Pani się widocznie nie żenujesz ludzi obcych.

Pani Grey-Stipek: — Dlaczego miałabym się żenować. Powiem jeszcze, że gdybym nie wyszła za pana Stipka, dziś, dzięki wam byłabym żebraczką.

Prezes: — Rozwiązuję zgromadzenie.

Pan D'Elveaux: — Po tylu latach, trzeba raz zakończyć uczciwie sprawę.

Przewodniczący i komitet wychodzą z sali. Pozostali, zakładają protest.

W ujeżdżalni wojskowej odbył się pojedynek między dwoma oficerami kawalerji: hrabią S. R. i hrabią K. A. Obydwaj poranili się lekko. Powodem starcia była zamiana słów obraźliwych.

Paryż d. 4 marca.

(List orygianalny Głosu Narodu).

Przemówienia Faure'a w Lugdunie i innych miejscowościach, zrobiły bardzo przykre wrażenie w ko-

łach republikanów umiarkowanych. Z nich się bowiem pokazuje, że pan prezydent z całym bagażem przeszedł do obozu radykalistów i minister Bourgeois oddał się z rękami związanemi. Skąd wiatr wieje, tam się on zwraca i byleby mógł się utrzymać na stanowisku, poświęci wszystkie swoje przekonania. Trzyma się widocznie zdania księcia Talleyranda, który zawsze mawiał, że tylko głupiec nie zmienia swoich opinij politycznych. Że Francja znajduje się obecnie w przededniu ważnego przesilenia, to więcej niż pewne. Nikt jednakże nie będzie stawiał horoskopów, bo wszystko zależy od narodu. Jeżeli ten znudzony już jest rządami radykalistów, to wszelkie ich usiłowania rozbiją sie o jedno słowo — niemożebność. Nie pomoże nawet zamach stanu, gdyż armja bez wszelkiej wątpliwości, stanie po stronie, jeżeli nie monarchji, to żywiołów umiarkowanych.

Wczoraj, w hotelu Drouot skończyła się wyprzedaż akwarel, rysunków, marmurów, bronzów i innych dzieł sztuki, pochodzących ze spuścizny po Aleksandrze Dumasie. Trwała ona dwa dni i przyniosła 400.000 franków. Największą cenę 23.000 franków otrzymał egzemplarz „Sprawa Clemenceau", przyozdobiony rysunkami malarzy: Bonvina, Boulangera, Doré'go, Detaitle'a, Meissoniera, Poitvina i innych. Wszystkie ważniejsze pamiątki zakupiła rodzina zmarłego.

W magazynie dekoracyj teatru „Ambigu", położonym przy ulicy Albony, wybuchł wczoraj w nocy straszny pożar. Oleje, płótna, farby, suche dekoracje, paliły się jak zapałki i gdyby nie szybki ratunek, cała dzielnica mogła pójść z dymem.

W kwadrans jednakże po zasygnalizowaniu działały cztery pompy parowe i strumieniami wody zalewały ogień. Trzykrotnie go gaszono i trzykrotnie na nowo powstawał, dopiero o godzinie 5 rano straż pożarna obezwładniła szalony żywioł. Straty wynoszą przeszło 400.000 franków, ale dyrekcja nie poniesie żadnej szkody, bo wszystkie utensylja były asekurowane.

Przed czterma laty, sąd przysięgłych w Rion, skazał niejakiego Canvina na dożywotnie roboty, za zamordowanie swojej córki La Blancarde, po której chciał szybciej spadek odziedziczyć. Główną jego oskarżycielką była służąca zabitej, Marja Michel. Obecnie wszystko ona odwołała i przyznała się sama do zbrodni. Proces wznowiono i rozprawa ciągnie się już od kilku dni. O ile sądzić można z jej przebiegu, to Marja Michel widocznie kłamie, gdyż fizycznie nie była zdolną do popełnienia tego czynu. Jakie pobudki nią kierowały, dowiemy się prawdopodobnie z toku procesu.

K. W.

BEZ WYJŚCIA. [8)]

Kartka z życia pana Abusia Wajsfisza.

Przez

Klemensa Junoszę.

(Dokończenie).

Abuś przebiega myślą swoje życie i rośnie we własnej wyobraźni, olbrzymieje, staje się wielkim, jak góra, czystym, jak świeżo uprane prześcieradło pełnym zasług, szanownym.

A jednak tam, z oddalenia, jak uprzykrzona mucha, jak złośliwa osa, uwijająca się około słodkiej gruszki, brzmi i brzęczy przykry, złośliwy i szyderczy głos:

— Zgadnijże pan nareszcie, kochany panie Wajsfisz!

To jest dopiero gatunek zapytania, to ekstrakt złośliwości wyrafinowanej!

Biedny Abuś z góry własnej wielkości z niebotycznych szczytów przeświadczenia o swej powadze, rozumie i obywatelskich cnotach, nagle stacza się w dolinę drobiazgów, w wąwóz przykrości, w przepaść pełną gadzin, które kłębią się, zwijają, wyciągają głowy i syczą złośliwym pytaniem:

— Zgadnij, zgadnij, kochany panie Wajsfisz!

Czy może być co szkaradniejszego nad taki drobiazgowy interes?

Co zgadywać? Co mówić? Abuś nie popełnił nic złego, karty jego życia czyste są, a że do niektórych czynów przyznać się nie chce, to nie dlatego bynajmniej, żeby czyny te miały być w jego pojęciu karygodne, lecz dlatego jedynie, że mogą się one nie podobać pewnym umysłom ciasnym, pewnym oczom patrzącym nie przez porządne okulary, lecz przez kawałek kodeksu.

Zgadnij!

Próbować można, można domyślać się, że idzie o te dwa głupie srebrne lichtarze — ale jeżeli nie idzie o nie, tylko o co innego, po co o lichtarzach wspominać?

Może wstążki są przyczyną złośliwego konceptu może komuś zależy na tem, aby się dowiedział, w jaki sposób przechodziły one przez granicę, jakim cudem umiały odbyć podróż incognito, bez zwrócenia na siebie uwagi? Może... ale może być również, że idzie o co innego, o te ładne konie karej maści, które sprzedane zostały na Pradze, a teraz są już daleko, w innej gubernji, może nawet za granicą.

Znowuż niepewność, znowuż wątpliwość, znowuż ewentualność niepotrzebnego wygadania się! I żeby choć Abuś do tego interesu należał, żeby na nim grubo zarobił, ale gdzie tam. On tylko, będąc wypadkiem na Pradze, widział, interesowani zaś wiedzieli, że Abuś widział i dali mu pewne wynagrodzenie za to, żeby zapomniał o tem, co widział. Cóż w tem nadzwyczajnego? Czyż pamięć przecież nie rzecz realna, nie przedmiot za pieniądze kupiony, ale dar Boży, zdolność utrwalenia w mózgu obrazów widzianych w przeszłości, nie jest indywidnalną własnością człowieka i czy ten człowiek nie może nią według swego upodobania rozporządzać?!

Nie, nie! to jest rozbój w najgorszym gatunku; pamięć nie należy do przedmiotów, które można nabywać, ona jest niepochwytna, a skoro tak, kto ma prawo ją chwytać?

Wprawdzie można ją wynajmować, za opłatą umiarkowanego czynszu, a przykład takich tranzakcyj dają nauczyciele kształcący młodzież, ale Abuś nauczycielstwem się nie trudni, a tamten ciekawy pan nie ma zamiaru studjowania ksiąg, których treść jest własnością pamięci Abusia.

A jeżeli idzie nie o lichtarze, nie o wstążki, nie o kare konie, ale o adres Mośka Geliebtera.... albo jeszcze o co innego, naprzykład o najnowszy sposób ukrywania procentów od weksli bankrutujących ludzi, albo jeszcze co innego?

Można dziesięć rzeczy niepotrzebnie wypaplać, zanim na właściwą się trafi.

Co za żądanie dziwaczne, co za loterja bez sensu! Nie każdy ma szczęście do loterji, nie każdy chce ryzykować taką stawkę, a właściwie nie jedną, a pięć, dziesięć stawek dla bardzo niepewnej wygranej.

Uprzejmy głosik odzywa się znowuż, szare oczka rzucają świderkowate wejrzenie, pytanie powtarza się:

— I jakże to będzie, kochany panie Wajsfisz?

Człowiek wogóle jest wytrzymały, a zwłaszcza człowiek w dojrzałym wieku, doświadczony bojownik w walce z losem, wypraktykowany łowiec małego grosza w szerokich przestrzeniach życiowych, ale i wytrzymałość ma swoje granice.

Jak zanadto wyprężona struna na skrzypcach, może ona pod naciskiem upartego smyczka zapytań pęknąć ze zgrzytem wielkim, ze złością bólu.

Tak się stało z Abusiem. W jego piersi zbudził się drzemiący bohater i napełnił ją wielką siłą.

Abuś uderzył pięścią o stół z całej mocy i zawołał:

— Nie chcę, nie będę zgadywał!

Ból tylko przywołał go do przytomności, przerwał bieg przykrych myśli, sprowadził Abusia na ziemię.

Pierwsze blaski dnia letniego wpadły do stancji przez małe szybki zielone, wietrzyk przez niedomknięte okno wpadając, poruszył perkalową firankę, muchy przebudziły się i szukały pożywienia na stole, na nierównym bruku miasteczka turkotał wóz chłopski.

Ach! więc to tylko był sen przykry, zmora trapiąca, zmęczony wczorajszemi pytaniami umysł.

Abuś odetchnął i doznał takiego wrażenia, jak gdyby wielki a ciężki kamień stoczył się z jego grzbietu.

Miał słodkie przeczucie swobody i lekkości, zerwał się na równe nogi, umył twarz i ręce, wyjął z szafy worek z przyborami do modlitwy i wyszedł na ulicę.

A właśnie w tej samej chwili od strony synagogi szedł szkolnik i trzykrotnie uderzył w okiennice zakrzywionym kijem, aby budzić ze snu obywateli i przypominać im zasadę, że dzień należy od modlitwy zaczynać.

W godzinę później Abuś dyskutował z nader myślącym człowiekiem, Dawidem Friedlandem, o snach, marach, nocnych widziadłach, a następnie opowiedział historję przykrego wieczoru i strasznej nocy, prosząc o radę co myśleć w takich ciężkich przejściach.

Stary Friedland pogładził siwą brodę i rzekł:

— Abuś, wy splućcie trzy razy, każcie sobie postawić dwie cięte bańki na karku i nie opowiadajcie nikomu o waszej przygodzie, aby wyraz „zgadnij" nie był wymówiony w złą godzinę.

KONIEC.

Część urzędowa.

Konkursy. Wydział pow. w Żywcu ogłasza konkurs na posadę lustratora majątków gminnych i czynności zarządów drogowych. Płaca roczna 600 złr. Termin do 31 gob. m.

Wydział krajowy rozpisuje konkurs, celem nadania jednego posagu w kwocie 200 złr. z fundacji ś. p. Tomasza Kiełbusiewicza rz. kat. kapłana w Dzikowcu. Termin do 3 czerwca b. r.

(Gazeta lwowska Nr. 54).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Zły to człowiek, a jeszcze gorszy chrześcijanin, który cieszy się z niepowodzenia lub nieszczęścia bliźniego. Mnie też wcale to nie raduje, że pewien obrońca wiecznie nieczesany i nieumyty, w ostatnich trzech tygodniach więcej procesów przegrał, niż to się stało przedtem w ciągu dziesięcin lat jego karjery obrończej, — przeciwnie mnie to niepowodzenie nawet bardzo martwi; nie cieszy mnie także straszliwy pogrom wojsk włoskich na ziemi afrykańskiej, bo tysiące ludzi okryło się żałobą — a jeżeli oba te fakty dziejowe zestawiam obok siebie, czynię to jedynie dla tego, iż czytelnikom moim chcę przypomnieć, jak wielką prawdę zawiera przysłowie ludowe, które mówi: „Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy". O! tak, Bóg nie spieszy się, grzesznik nie raz już myśli, że Opatrzność o nim zapomniała i on wyjdzie cało, tymczasem w chwili, gdy się tego najmniej spodziewa, klamka zapada i jego dosięga karzące ramię odwiecznej sprawiedliwości.

O! tak, Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy...

Signor Crispi długo grzeszył, z moralności drwił, siłę, tak samo jak Bismarck, stawiał po nad prawem, uczciwych ludzi za to, że jego brudów nie pokrywali, wtrącał do więzienia, aby sztucznie podtrzymać blask swojej gwiazdy gasnącej, wymyślił wyprawę afrykańską, miljony stracił, tysiące rodzin okrył żałobą — nie jeden myślał, że Crispi, to genjusz Włoch, że on niezwyciężony, tymczasem zuchwały condottiere runął i nie dźwignie się więcej.

A jakim strasznym wstydem okrył się blizki jego przyjaciel i sojusznik, jenerał Baratieri. Kiedy wojska, zostające pod jego naczelną komendą, zaczęły się cofać, wtedy on sam, miasto rzucić się w wir walki, aby znaleźć śmierć zaszczytną, wolał nawrócić konia i na jego grzbiecie unieść życie shańbione. A dobrego musiał mieć rumaka i nielitościwie bódł go ostrogami, skoro w ciągu jednego dnia zrobił aż 105 kilometrów, t. j. naszych 13 mil! O ile moja pamięć sięga, równie wielką zdolnością w cofaniu się z placu boju zasłynął w r. 1870 pewien pułkownik bawarski, który pobity przez Prusaków, a po stracie wierzchowca, zaczął uciekać pieszo. Właśnie w chwili, gdy on puścił się galopem do najbliższego miasteczka, z tej samej miejscowości wyruszył wóz pocztowy, w parę silnych koni zaprzężony, i o dziwo! waleczny pułkownik stanął w miasteczku na 10 minut przed przybyciem poczty. Pisały o tem przed 26 laty wszystkie dzienniki niemieckie i bardzo żałuję, żem sobie nie zanotował nazwiska owego bohatera, w którego ślady wstąpił teraz generalissimus wojsk włoskich na ziemi afrykańskiej.

Ale jak to być może, niejeden pomyśli, aby takiem tchórzostwem zasłynął wódz, którego do ostatnich czasów poczytywano za glorję militarną, którego na półwyspie Apenińskim przyjmowano jak tryumfatora i któremu sam cesarz Wilhelm II posyłał z gratulacyjnemi telegramami wysokie ordery? Czy wiecie kto tu zawinił? Fałszywa reklama. Zapytajcie tej pani, a ona wam powie, jak przy zręcznem a bezwzględnem jej zastosowaniu nawet, mierność może wyróść na genjusza.

Ponieważ w interesie Crispiego leżało, aby wszystko, co w Erytrei zarządzono, kraj uważał za rzecz doskonałą, przeto oddana mu prasa urzędowa najdrobniejsze powodzenie oręża włoskiego wyśrubowywała do znaczenia wielkiego zwycięztwa, a każdy czyn Baratierego sławiła jako mądry i wielki.

W ten sposób gubernator Erytrei został genjuszem. Aliści stoczono ledwie pierwszą, prawdziwą bitwę i świat już się dowiedział, że Baratieri to nie bohater, lecz nikczemny uciekinier. Oto, co się zeń stało, gdy reklamy mu zabrakło.

Wobec tego, lękam się także bardzo o los p. Alfreda Szczepańskiego, znanego lenderbankowicza i reklamisty pierwszej wody, którego gwiazda jakoś także blednąć zaczyna. Rozsiadłszy się w charakterze korespondenta wiedeńskiego w *Kurjerze Warszawskim*, który, jak wiadomo, jest własnością żyda, Loewenthala, wezwał on niedawno wszystkie dzienniki polskie, by, jeśli cokolwiek wezmą z jego listów, cytowały zawsze źródło. Niejeden profan czytając to, pomyślał: Ależ ten pan Szczepański, musi niewątpliwie pisać rzeczy znakomite, skoro inni to przedrukowują. Tymczasem nic błędniejszego nad takie przypuszczenie. Pan Szczepański układa swoje listy sposobem szablonowym, gdyż twórczego nie ma w nich nic, za to jest tam pełno szczegółów i wiadomostek z dzienników miejscowych. Czyż można więc żądać, by dziennik, powtarzający jakąś błahostkę, przytaczał zaraz źródło, z którego ją zaczerpnął? Jak dotąd, nie miał jeszcze do tego żaden szanujący się korespondent najmniejszej pretensji — dopiero pierwszy pan Szczepański okazał się na tym punkcie tak bardzo wymagającym.

Lecz czy za to on sam umie być skrupulatnym i czy przypadkiem nie przywłaszcza sobie cudzych prac i nie podaje ich za swoje?

O! co do tego, to p. Szczepański daleko za sobą pozostawił wszystkich plagjatorów.

Kilka tygodni temu narobił on niesłychanego wiatru w prasie niemieckiej, gdy miał we Wiedniu odczyt o Polakach, którzy sędziwego Goethego odwidzali w Wejmarze. Kto wie, jakim pietyzmem cała Germanja otacza wspomnienie wielkiego poety i z jaką skrzętnością zbiera wszystko odnoszące się do jego osoby, ten zrozumie, że odczyt p. Szczepańskiego, oparty wrzekomo na własnych, a dotąd nieznanych źródłach, musiał w wysokim stopniu wszystkich zainteresować. Posypały się tedy przychylne recenzje, podziękowania osób, stojących wysoko w hierarchji społecznej i kto wie czy znakomity ten badacz życia Goethego nie byłby w końcu otrzymał jeszcze jakiego orderu, gdyby pięknym jego nadziejom nie była stanęła na przeszkodzie wprawdzie mała, za to bardzo wymowna drobnostka. Oto ktoś niedyskretny wykazał, że cały materjał, użyty przez p. Szczepańskiego w owym odczycie, był temu równo lat 60 drukowany w *Przyjacielu Ludu*, skąd przed siedmiu laty dostał się do rozmaitych publikacyj niemieckich, ale w ostatnim czasie jakoś o nim zapomniano. Odgrzebał go dopiero p. Szczepański i sprzedał za swoją własność.

I taki człowiek śmie żądać od dzienników, aby jego luźnych notatek nie przedrukowywały bez cytowania źródła?

Zaiste, jest to naiwność, granicząca — z bezwstydem.

* * *

Z miasta otrzymałem list następujący:

„Przed kilku tygodniami donieśliście o otwarciu „Klubu Prawników“ w Krakowie, zaznaczając to zdarzenie jako bardzo pocieszający objaw obudzonego życia towarzyskiego w pośród sfer prawniczych naszego miasta. Z przyjemnością dowiadujemy się, iż instytucja ta rozwija się bardzo pomyślnie. W ciągu pierwszego miesiąca istnienia, liczba członków Klubu podwoiła się. Szczupłe, lecz wytwornie urządzone salony Klubu zapełniają się wyborowem towarzystwem, spędzającem gwarno i wesoło chwile odpoczynku, od ciężkiej pracy zawodowej. Uprzejmość gospodarzy (pp. Czesznaka, Szalaya, Guńkiewicza) łączy towarzystwo w harmonijne koło, ożywia je i zachęca do zapomnienia o troskach życia codziennego, wśród grona towarzyszy. Starsi dzielą się z młodszymi wspomnieniami przeszłości — młodzi rozweselają starszych dowcipem i humorem. Swoboda towarzyska zbliża do siebie ludzi pracujących w pokrewnych zawodach, którzy do niedawna nie znali się pomiędzy sobą i unikali poznania a ogólna harmonja zaciera różnice, które wyżłobiła hierarchja urzędnicza, pomiędzy ludźmi tej samej sfery towarzyskiej, znajdujących się na różnych stopniach urzędowych. Nadto specjalna wybrana *ad hoc* komisja, przygotowała cały program przyjemności, rozrywek i niespodzianek dla członków i ich rodzin. Ale nie uprzedzajmy wypadków...

Towarzystwo nie zamyka się wyłącznie w kole prawników, lecz chętnie przyjmuje do swego grona ludzi innych zawodów, poświęcających się pracy umysłowej — więc nie ma obawy, aby się stało czynnikiem, krzewiącym życie kastowe w pośród naszego społeczeństwa, podzielonego na rozliczne koła i kółka towarzyskie, lecz przeciwnie, jest nadzieja, iż stanie się głównem ogniskiem życia towarzyskiego, dla inteligencji naszego miasta.

Wypowiedziawszy radość z tego pomyślnego objawu w życiu świata prawniczego, nie możemy niestety zataić smutku, który nas ogarnia z powodu iż „Krakowskie Towarzystwo Prawnicze“ popadło w sen letargiczny, tak silny i tak długi, iż zachodzi obawa, czy się z niego obudzi. Przez długi szereg lat odbywały się regularnie co miesiąc zwyczajne posiedzenia towarzystwa, na których wygłaszano bardzo zajmujące odczyty naukowe, których przedmiotem najczęściej były kwestje będące na porządku dziennym reform ustawodawczych i toczyły się ożywione rozprawy — a zaś z upływem każdego roku odbywało się walne zgromadzenie, na którem ustępujący wydział zdawał sprawę ze swych czynności i z użycia funduszu towarzystwa, przedstawiał program dalszego działania i rozwoju a odświeżał się nowemi wyborami do dalszej pracy. Lecz od jakiegoś czasu zapanowała głucha cisza. Przeszło od roku nie było ani jednego zwyczajnego posiedzenia towarzystwa a od lat trzech nie odbyło się walne zgromadzenie. Skutkiem tego członkowie towarzystwa prawniczego, którzy pragną utrzymać jego istnienie, oraz zapewnić mu byt i rozwój, nie mają nawet sposobności wprowadzenia do wydziału nowych sił, któreby gorliwiej zajmowały się sprawami towarzystwa i nie pozwoliły mu upaść.

Towarzystwo prawnicze niezawodnie chętnie udzieliłoby rozgrzeszenia swemu wydziałowi za nielegalne przedłużanie udzielonego mu mandatu, po za okres statutem oznaczony, gdyby wydział ten był czynnym i działał na pożytek towarzystwa. Ale oczywiście nie może być obojętnem na to, jeżeli wydział, który nie daje żadnych objawów życia i który pogrążył towarzystwo w stan bezczynności, mimo tego nie chce dopuścić, aby inny wydział, złożony z ludzi chętnych i czynnych, zastąpił jego miejsce. Klub prawników, utworzony jedynie dla rozrywki, nie może zastąpić towarzystwa prawniczego, którego zadanie jest nierównie ważniejsze i poważniejsze, jako czynnika, mającego na celu podniesienie umysłowego poziomu prawników, pracujących w zawodach praktycznych, utrzymanie łączności pomiędzy umiejętnością prawa a praktycznem zastosowaniem tegoż, dostarczanie członkom sposobności obznajamiania się z postępem w nauce prawa, z zasadami zmian ustawodawczych, ciągłego kształcenia się i wzbogacania swej wiedzy.

To też obydwa te towarzystwa nie tylko mogą istnieć obok siebie, ale powinny nawzajem sobie pomagać.

Klub prawników niezawodnie nie odmówi gościnności w swym lokalu Towarzystwu prawniczemu, które dotąd nie mając stałego punktu oparcia, zmuszone było prowadzić życie koczujące. Towarzystwo prawnicze będzie przyjemnie i swobodnie zbierało się w lokalu, którego gospodarzami są przeważnie członkowie tegoż towarzystwa. Byłoby prawdziwą zasługą Klubu prawników, gdyby się przyczynił do obudzenia życia w Towarzystwie prawniczem, czego obydwom tym Towarzystwom szczerze życzymy“.

* * *

Za kilka dni rozpoczyna się jarmark koński. Ile to spodziewano się po tych jarmarkach, jak piękne dla naszego miasta rokowano nadzieje! Tymczasem wszystko się rozwiało. Z początku pojawiali się kupcy nietylko krajowi, lecz i zagraniczni, zwłaszcza z Prus, koni bywało także niemało — teraz obcych twarzy nie widać, a jeżeli tak dalej pójdzie, zachodzi obawa, że w końcu prócz końskich handlarzy z Krakowa samego, w ujeżdalni pod Kapucynami, nikt się więcej nie pokaże.

A kto temu winien? Któż jeśli nie nasza sławetna instytucja, w której zasiada sześćdziesięciu braci śpiących. Wszak nikt inny tylko Rada miejska, a na jej rozkaz Magistrat, ten bowiem jest wykonawcą jej woli, niechby utworzył osobną a energiczną komisję, którąby gorliwie zajmowała się tem wszystkiem, co w jakimkolwiek kierunku może się przyczynić do podniesienia miasta. Wszak o krakowskich jarmarkach powinnaby coś usłyszeć zagranica, tymczasem bardzo wątpię, czy bodaj na Szląsku cokolwiek o nich wiedzą.

Nic się nie robi, zgoła nic, a mimo to są tacy, którzy utrzymują, że pod słońcem nie ma drugiego miasta, w któremby tak dobrze, jak w Krakowie wszystko się układało.

Według nich nawet wyraźny upadek Towarzystwa upiększenia miasta, które po pięć lat z rzędu napróżno oczekiwało na odpowiedź Magistratu, w jakim miejscu pozwoli mu własnym kosztem drzewka sadzić — nawet arcysmutna historja ze zbiorami Sefera baszy, które w pakach pleśnieją i gniją, bo nie mogą u nikogo wybłagać dla siebie przytułku — nawet mydliny i inne brudy, spływające otwartemi ściekami z kamienic w ulicy Karmelickiej i innych — nawet śmiecie, leżące po kostki na linji A-B, słowem nic, nic zgoła nie jest wstanie wyprowadzić z apatji naszego Magistratu.

Kiedy rok temu pisałem, że w interesie naszego grodu leży, by podczas większych zjazdów hotelarzom krakowskim nie było wolno podwyższać cen, bo to obcych odstrasza, odpowiedziano mi drogą uboczną (jawna jest u nas niejednemu wstrętną), że Magistrat nie może w tej sprawie nic zarządzić, gdyż nie wolno mu ograniczać swobody zarobkowania. Nie może, doprawdy? A właśnie dziś czytam, że Magistrat budapeszteński wydał rozporządzenie, iż każdy właściciel hotelu, któryby na czas wystawy, mającej odbyć się w Peszcie w tym roku, odważył się podnieść ceny, będzie ukarany grzywną do wysokości 1000 guldenów. Tam więc wolno wydawać takie rozporządzenia, lecz u nas nie... I dlatego to tamte miasta są bogate, a nasze łachmanami trzęsie.

Przypominam tę sprawę, bo za kilka miesięcy będziemy mieli doroczne wyścigi konne i ogromny zjazd gniazd Sokolich. Co do tego drugiego, to ci, co go urządzają, spodziewają się kilkunastu tysięcy osób, z Sokołami bowiem przybywają zawsze ich rodziny. Na błoniach ćwiczenia będą wspaniałe — w mieście będzie gwarno i wesoło. Ponieważ miasto niemało w tym czasie grosza zarobi, więc nie wątpię, że rozumniejsi i bardziej patrjotyczni nasi obywatele ułatwią zadanie gorliwemu prezesowi krakowskiego „Sokoła“ i przez subskrypcję udziałów pokryją koszty, jakie ów zjazd za sobą pociągnie. Pieniądz to nie będzie wcale wyrzucony, gdyż powróci on nazad do tych samych kieszeń z których wyszedł, a powróci z hojnym procentem.

Chciałem jeszcze coś pisać o fotografowaniu mózgu przez czaszkę, o czem dzienniki już doniosły, i o malutkich aparatach reonthgenowskich, które świeżo otrzymali współpracownicy *Neue freie Riforme* aby mózgi fotografując, mogli przy tej sposobności dowiedzieć się także, jak prawdziwy rozum wygląda, gdyż z tym cennym artykułem od bardzo dawna nigdzie spotkać się nie mogą — ale ponieważ takie wdzieranie się w sferę naukową, mógłby mi kto poczytać za złośliwą niedyskrecję, przeto dziś kończę moją pogadankę, i cierpliwym czytelnikom mówię: Do miłego widzenia za tydzień!

Kraków d. 6 marca. *Verax.*

ANARCHISTA.

I.

Z uderzeniem godziny siódmej odezwał się głos dzwonu, oznajmującego zakończenie roboty dziennej w zakładzie mechanicznym pana Pinet w Leodyum. Robotnicy zaczęli wysypywać się gwarnie na ulicę, udając się to osobno to gromadkami, w różne strony miasta. Naprzeciw fabryki na trotuarze stał młody mężczyzna, czekając na kogoś. Wszyscy już wyszli, a on stał jeszcze, niecierpliwiąc się widocznie; nie odchodził jednak wiedząc, że nie czeka daremnie. W pół godziny dopiero wyszedł ostatni robotnik, barczysty blondyn o zawiesistym wąsie, szarych oczach, patrzących posępnie z pod sklepistego czoła. Człowiek ten był uosobieniem siły fizycznej, energji, odwagi, ale zarazem i zaciętości. Czekający podszedł ku niemu:

— I cóż? — zapytał niecierpliwie.

— Dobrze wszystko — odrzekł robotnik. — Dugly, jak obiecał, udał chorego i mnie wskazał na zastępcę; dano mi więc teraz polecenie rozpoczęcia jutro robót u prefekta Boregny: cóż dalej?

— W takim razie, jeśli decydujesz się na wszystko, musisz zaraz pójść ze mną, by się przedstawić starszym; właśnie są zebrani i nawpół spodziewają się nas obydwóch. Już mówiłem o tobie... wydadzą ci więc ostateczne rozporządzenia.

Tak rozmawiając, skierowali się ku jednemu z przedmieść. Dziwny kontrast stanowili ci dwaj ludzie. O ile robotnik był tęgim mężczyzną, o tyle jego towarzysz robił przy nim wrażenie Pigmeja. Wątły, mizerny, mały, wyglądał na młodego studenta; niewielki ciemny zarost otaczał mu twarz, wśród której, jak dwa węgle, świeciły czarne oczy, żywe i pełne ognia; ruchy zdradzały jakiś wewnętrzny niepokój i żywość temperamentu. Wyglądał na semitę. W zaniedbanem ubraniu szedł drobnym krokiem, spiesząc się jak człowiek, mający wiele na głowie, podczas gdy robotnik postępował przy nim miarowo, obojętny na pozór, milczący, apatyczny.

Skierowali się wreszcie ku dworkowi, położonemu cokolwiek na uboczu, i przeszli mały ogródek pełen róż w rozkwicie: a gdy już mieli wchodzić do sieni, mniejszy zatrzymał się przed progiem.

— Namyśl się jeszcze... możesz się cofnąć póki czas, jeśli nie czujesz się na siłach; bo gdybyś nie wykonał podjętego czynu, nic dobrego cię nie czeka, a szkodaby cię było!

— Nie obawiaj się, wiem co robię i nie cofam się nigdy przed tem, co jest wynikiem mego przekonania. Ten człowiek szkodzi dobrej sprawie, a więc zginąć musi! Jestem gotów na wszystko dla wyzwolenia uciśnionych! Idźmy!

W głosie jego przebijało tyle stanowczości i pewności siebie, że przewodnik nie wahał się dłużej i uspokojony wszedł do dworku ze swoim towarzyszem. Tu widok, jaki im się przedstawił, nie mógł budzić najmniejszego podejrzenia, iż miejscowość ta była punktem głównym, z którego się rozchodziła cała działalność anarchistyczna w Leodyum. Przy stoliku, przy oknie, siedziała młoda kobieta z robotą w ręku, na kanapce mężczyzna w średnim wieku bawił się z dwojgiem małych, ślicznych dzieci. Byli to właściciele dworku pp. Lomini, przybyli przed paru miesiącami do miasta. On był zdolnym dziennikarzem i pracował w jednej z redakcyj liberalnego wprawdzie dziennika, uchodził jednak za najwięcej umiarkowanego z pomiędzy współpracowników; oboje mieli opinję ludzi spokojnych i przykładnego małżeństwa; mało z kim żyli, lecz nie unikali towarzystwa. Były to jednak pozory. W rzeczywistości Lomini był najczynniejszym organizatorem związków anarchistycznych i wysyłano go zawsze tam, gdzie trzeba było ruch ten rozbudzić; nie chcąc jednak narażać tak pożytecznej siły na możliwe niebezpieczeństwa, dodawano mu zwykle do pomocy ludzi, którzy ślepo wypełniali polecenia swego zwierzchnika, odwracając odeń nawet cień wszelkich pozorów. Jednym z takich był właśnie przewodnik robotnika, Rollin, pracujący przy tym samym dzienniku co i Lomini, mógł się zatem swobodnie z nim znosić, nie zwracając niczyjej uwagi.

Rollin w opinji ogółu uchodził za młodego zapaleńca, którego tylko wpływ Lominiego umiał na wodzy utrzymać; a chociaż organy policyjne zaczynały mieć go na oku, to przecież bywanie jego w domu Lominiego było zupełnie usprawiedliwionem wspólnością pracy. Bez obawy zatem i bez zachowania jakichkolwiek ostrożności, mógł wejść ze swoim towarzyszem do dworku.

— Dobry wieczór! — rzekł z progu — oto

przyjaciel mój, którego dotąd znałeś tylko z opinji, Józef Rudier — dodał przedstawiając robotnika. — Można z nim otwarcie mówić: jest setnikiem w moim oddziale i gotów do oddania nam wiadomej usługi.

Lomini bystro spojrzał na przybyłego. Józef wytrzymał jego wzrok badawczy.

— Witaj bracie! — rzekł wreszcie, podając mu rękę — przystąpimy zaraz do interesu; przejdźmy do drugiego pokoju, tam będziemy swobodniejsi. — I to mówiąc, poszedł przodem do przyległej izby, urządzonej jako sypialny pokój państwa Lominich.

— Więc wiesz o co idzie? — zapytał Józefa.

— Wiem — odparł ten krótko.

— I jesteś gotów na wszystko? Wieszże na co się narażasz?

— Wiem! — odparł znów lakonicznie. — Nie obawiajcie się, nie zrobię wam zawodu.

Lominiemu podobała się ta wstrzemięźliwość w mowie. Wiedział z doświadczenia, że nie ten, kto dużo rozwodzi się nad sprawą, zdolny jest do czynu; jednakże chciał się jeszcze zapewnić. Odciągnąwszy na bok Rollina, wyjawił mu powstające w jego umyśle wątpliwości. Rollin gorąco przeczył. Wreszcie doleciały Józefa słowa: „Na moją odpowiedzialność, ręczę jak za siebie!"

— A więc chodźmy! — rzekł Lomini, i to mówiąc pchnął skrzydło parawanika, osłaniającego niewielką umywalnię, a usunąwszy ją, pocisnął nieznaczny gwoździk w tafli posadzki; były to drzwi do podziemia, gdzie znikł wkrótce Lomini, za nim spuścił się Józef, a nakoniec Rollin. Po niewygodnych i widocznie prowizorycznie założonych schodkach, zeszli do piwnicy, a przeszedłszy ich kilka, dostali się do otworu wybitego w fundamentach dla połączenia z sąsiednim domem; gdzie przeszedłszy znów jedną piwnicę zastawioną beczkami, dostali się nią w górę. Gdy już byli przy jej wyjściu, Lomini zapukał w deskę nad głową w sposób umówiony. Deskę podniesiono i trzej przybyli znaleźli się w nędznej izdebce, zapełnionej koszami, flaszkami i t. d., służącej widocznie za skład przyległej szynkarni, skąd dolatywał gwar pomieszanych głosów.

W izbie znajdowało się trzech ludzi. Jeden — jak zresztą z akcentu i fizyognomji można było poznać — Anglik, był w ubraniu posługacza czy stróża domowego. Drugi, Belgijczyk, miał na sobie ubiór włóczęgi, a i twarz nie wiele więcej obiecywała niż kostjum. W trzecim ze zdziwieniem poznał Józef robotnika z fabryki ślusarskiej, kolegę Niemca, o węgierskiem nazwisku Kaloczy, z którym niegdyś razem pracowali w Wiedniu, i razem zarażeni anarchistycznemi mrzonkami, udali się do Belgji, jako do ziemi obiecanej anarchizmu. Wiedzieli natnralnie o sobie, iż do jednego obozu należą. Józef jednak nie wiedział, że jego kolega jedno z wybitniejszych stanowisk zajmuje w armji anarchistycznej.

— Bracia! — zabrał głos Lomini — stosownie do zapadłego wyroku śmierci na prefekta Boregny, postarałem się o jak najprędsze wykonanie uchwały; jutro o tym czasie będziemy już wolni od wszelkich obaw. Los podał nam sposobność do przyśpieszenia jego zguby, a oto wykonawca wyroku stoi przed wami. Nie chcąc brać wyłącznie na siebie odpowiedzialności za wszelkie możliwe następstwa, tak w razie udania, jak nieudania zamachu, uważałem za stosowne przedstawić wam obecnego tu Józefa Rudiera, byście zechcieli zawyrokować, czy się zgadzacie na powierzenie mu tego ważnego dzieła?

— W jaki sposób masz zamiar swój plan wykonać? — zapytał Anglik.

— Pracuję w zakładzie mechanicznym, skąd jestem na jutro wyznaczony do założenia dzwonków elektrycznych i telefonów w mieszkaniu prefekta; zbadawszy dokładnie rozkład mieszkania, postaram się podłożyć pigułkę tam, gdzie może najskuteczniej podziałać.

— Możnaby więc w tym razie uważać rzecz za skończoną? — rzekł Anglik.

— A jakiej jesteś narodowości? — zapytał Belgijczyk, zauważywszy obcy akcent.

— Słowianiu jestem! — rzekł krótko Józef.

— Rosjanin więc? — zapytał tamten ponownie.

— Słowianin! — odparł Józef wymijająco.

— Skąd przecież jesteś? — powtórzył pytanie anarchista — może Polak?

— Byłem nim niegdyś — odparł Józef ponuro.

W grupie anarchistów zapanowało milczenie. Widocznie wyznanie to osłabiło zaufanie.

— To źle! — rzekł wreszcie Anglik — wyście jeszcze nie dorośli do naszego dzieła; nie umieliście się dotąd otrząsnąć z krępujących świat przesądów; jesteście jak dzieci, co się rwą z powijaków, ale bez nich nie umieją się utrzymać... boję się, że w ostatniej chwili odezwie się w tobie niepotrzebny skrupuł, albo wrodzone wam poczucie rycerskości uczyni cię nie dość ostrożnym. A wtedy chwili nie wyzyskasz, siebie zgubisz i naszą sprawę na szwank narazisz. Czy dobrze obliczyłeś się z samym sobą?

Rollin niespokojnie popatrzył na Józefa, wstał, by coś przemówić, ale ten dał mu znak ręką, a wystąpiwszy nieco, zaczął mówić powoli i dobitnie:

— Rozumiem, o co wam idzie... Nie dziwi mię, że nie polegając na zaręczeniu Rollin'a, chcielibyście sami wiedzieć, co jestem wart dla was. Nie mam zwyczaju dużo mówić, a do wymownych też nie należę...

— Nie obniżaj swoich zalet — przerwał Rollin — mówisz przekonywująco i tem zdobywasz adeptów naszej sprawie.

— Mówię zwykle to, co czuję, i może dlatego swoich przekonań nie umiem drugim udzielić — lecz nie o to tu idzie... chcecie bym wam złożył me wyznanie wiary... dobrze... posłuchajcie i sądźcie, czym zdolny do czynu: sprawie waszej zawsze służyć będę, bo wierzę w jej świętość i przyszłość, i dokąd sił starczy, za nią chcę walczyć...

— Entuzjasta! — szepnął Lomini; Anglik skinął głową w milczeniu. Belgijczyk utkwił oczy w podłogę, czekając co dalej będzie.

— Boicie się dawnych naszych ideałów — mówił dalej Józef — już je dawno pogrzebałem! Ojczyzna moja zginęła bezpowrotnie... roztopić się musi w wielkiem morzu Sławiańszczyzny, dziś więc jej imię jest mrzonką, jak wkrótce zapewne po dokonaniu naszego dzieła wszystkie narodowości będą mrzonkami.

— To kwestji nie ulega — rzekł Rollin.

— A więc imię moje Sławianin, anarchista! więcej nic! A wiara moja, Bóg mój, to fatum... to wolność narodów... to wolna wola człowieka, którą dotąd papiści do swoich celów tylko naginać pragnęli!

— A więc twojem zdaniem dążyć należy do bezwzględnego usamowolnienia jednostki? — zapytał Belgijczyk.

— Wierzę, że nasza sprawa ku temu właśnie dąży i dlatego ją objąłem... Jeśli pozostały we mnie, jak mówicie, mrzonki, to w ich imię staję w wasze szeregi do walki na śmierć i życie z tymi, których stary porządek zwał braćmi, a którzy są wrogami rozwijającej się ludzkości! Staję w obronie pokrzywdzonych, którzy napróżno szukają sprawiedliwości! wyzywam świat stary do walki, świat trzymający się jeszcze na spruchniałych podstawach średniowiecznych przesądów — a walczyć będę z całem przekonaniem, bo wszystko, co mi mogło być w życiu święte, okazało się strupieszałe i podłe, i nic mi nie pozostało z dawnych ideałów, które ludzkość wieść mogły do szczęścia... A przecież człowiek jest zwierzęciem myślącem i musi do czegoś dążyć... musi działać... a więc: nie spocznę, póki nie ujrzę starego świata walącego się pod naszemi pociskami; walczyć będę, póki drzewo wyzwolenia człowieka nie zakwitnie na jego ruinach... a chociażbym je miał własną krwią skropić, to jej nie pożałuję, byle wydało owoce wolności i na nowych podstawach stworzyło społeczeństwo szczęśliwe i wolne! Skończyłem, sądźcie mnie!

Józef mimowoli się uniósł, mówiąc więcej, niż to było jego zamiarem. Kilkakrotnie już przy podobnych naradach zdarzyło mu się dostrzedz, iż koryfeusze anarchizmu umieli prowadzić sprawy ze zimnym spokojem, który dla niego był często niezrozumiały, ale który mu imponował. Entuzjastów obawiano się, używano ich w wypadkach nadzwyczajnych, w naglących lub niebezpiecznych przedsięwzięciach, nie powoływano ich jednak do kierownictwa.

Teraz spojrzał po wszystkich i widział, że uniesienie jego jednego tylko Rollin'a zachwyciło: ten spoglądał po kolegach tryumfująco, jakby chciał mówić: Czy nie miałem racji? Co to za dzielna siła!..

Anglik głos zabrał:

— Idealistą jesteś Józefie Rudier; wystrzegaj się tego na przyszłość; widocznie młodym jeszcze jesteś w naszych szeregach. Nie zaszlibyśmy daleko, gdybyśmy się ideałami kierowali i na entuzjazmie nasze dzieło budowali, niby na pianie morskiej. Dziś ufamy ci zupełnie, bo zresztą znamy twoje zasługi i niekłamany zapał do dobrego dzieła; przyjmujemy więc twoją gotowość, a zarazem obmyślimy środki chroniące cię od niebezpieczeństwa po wypadku. Komitet dostarczy ci pieniędzy: potrzebne papiery i kostjum do zmylenia pogoni są przygotowane. Teraz udaj się za Kaloczym, a on ci dostarczy wszystkiego, czego możesz potrzebować. Nie możecie jednak wyjść razem. Kaloczy wskaże ci drogę przez podwórze... pójdziesz wprost do jego mieszkania... on wyjdzie przez sklep, bo tam może jaki ptaszek prefekta go śledzi.

Kaloczy i Józef opuścili zgromadzenie, a Lomini zwracając się do Rollin'a, rzekł:

— Radzę ci mieć się na ostrożności, bo jeśli cię dziś z nim zauważyli, to jutro możesz być w opałach; ten człowiek nie umie działać na zimno, dlatego nie możemy przewidzieć, co nam jutro przyniesie.

— Najszczęśliwiejby się złożyło, gdyby sam padł na posterunku — zauważył najspokojniej Belgijczyk.

— Jak możesz tak życie ludzkie mało cenić, a tem więcej życie tak zdolnego człowieka! Czy wiesz, że jemu najwięcej zdobyczy w naszych szeregach zawdzięczamy! — zawołał Rollin.

— Gdzie drwa rąbią, tam trzaski lecą — odpowiedział Belgijczyk — zresztą on już zrobił to, do czego był zdolny, teraz działać tak dalej byłoby mu już trudno bez zwrócenia uwagi, a w razie aresztowania mógłby się stać dla nas niebezpieczny.

— On gotów i własne dzieło zniszczyć, gdy zanadto zacznie wnikać w nasze roboty — zauważył Anglik — na przyszłość wierz mojemu doświadczeniu i jak najmniej wtajemniczaj Polaków. Do podstępnej roboty lepszy Rosjanin lub Czech, a najlepszy Włoch.

— Tak — dorzucił Lomini — oni dobrzy do rozdmuchania pożaru, lecz tem lepiej, gdy sami w nim zginą.

Uderzenie w ścianę przerwało Lominiemu, który też zaraz znikł z Rollinem w piwnicy; dwaj pozostali ujęli wielki kosz z próżnemi flaszkami i weszli śmiało do szynkowni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wpływ wychowania na piękność ciała.

(Ciąg dalszy).

Warunki piękności twarzy, zupełnie są różne od warunków piękności wszystkich innych części ciała. W ostatnich, przyczyny działające nie są tak bardzo skomplikowane, a przytem i wnioskami nauki posługiwać się tu łatwiej możemy, jak o tem postaramy się przekonać; tu więc łatwiej też nam już wpływać na foremne ich kształtowanie.

Nie mamy bynajmniej zamiaru podawać środków upiększenia ciała, od tego są fryzjerzy i modniarki, ale idzie nam o sposoby, za pomocą których organizm nie tylkoby się zdrowo i normalnie rozwijał, (co jest zdaniem hygieny), ale piękne na zewnątrz przybierał formy.

Zanim zobaczymy, co jest pod tym względem w naszej mocy, zastanówmy się nad tem, co od nas zależy, bo i to jest nie mniej ważnem.

Dziedziczność ma tu oczywiście wpływ, prawie nigdy nie dający się pokonać. Dziecko negra nie będzie miało cery białej; dziecko biedaka nie będzie miało takiej delikatności rysów, jak dziecko urodzone wśród dostatków i wygód. Dziecko wzrastające w warunkach, których usunąć nie podobna, rozwijać się też będzie w sposób, którego zmienić nie będzie można. Dzieci wiejskie będą miały inny wygląd od miejskich; te które będą musiały wcześniej wziąć się do ręcznej pracy, nie będą mogły mieć rąk małych; ślęczące ustawicznie nad książką napewno nie wyrosną w fizycznych olbrzymów. Najwięcej warunków do pięknego rozwoju posiadają klasy bogate, dlatego też nie przesądzają ci, którzy mówią: iż stare rody arystokratyczne odznaczają się szczególną pięknością, utrwaloną w skutku dziedziczności.

Powiedzieliśmy, że przyczyny działające na kształty zewnętrzne mogą być fizyczne i moralne; a teraz dodamy, że zdaniem naszem, jak jedne tak drugie w jednakowym mniej więcej stopniu wpływ swój wywierają.

Jeżeli dziecko otoczone było najprzyjaźniejszemi warunkami fizycznemi, a o stronę moralną nie dbano, może być bardzo pięknem, ale nie będzie miało tego, co nazywamy szlachetnością rysów i przeciwnie będzie posiadać szlachetność rysów obok niepowabnej powierzchowności. Zjednoczone w najwyższym stopniu oba rodzaje warunków przyczyniają się do wytworzenia najpiękniejszych postaci. Zjednoczenie to najłatwiejszem jest w klasach wyższych społeczeństwa, to też w rodzinach panujących, są najczęściej najpiękniejsze typy danych narodowości. Biedni i ciemni mają bardzo mało warunków do pięknych form zmysłowych. Zdarzają się między nimi ładne naturalne postacie, złożyły się atoli i tu na to najpewniej odmienne warunki, niż te, w jakich znaduje się ogół klasy, do której należą. Najpiękniejsza wieśniaczka jest brzydką wobec inteligentnej kobiety, a jeżeli wydaje się nam piękną, to tylko przez porównanie, jakie w myśli robimy z ogółem osób należących do jej sfery. Z tych uwag, wysuwa się już ważna rada. Jeśli oto nie możemy dziecka otoczyć przyjaznemi fizycznemi warunkami, o których jeszcze słów kilka powiemy, postarajmy się dać mu wykształcenie, uszlachetnić uczucia, a nadewszystko godność osobistą. Człowiekowi obdarzonemu temi zaletami wolno będzie nie dbać o kształty zewnętrzne.

Naturalnie dla tych, którzy ciężko dla mizernego walczyć muszą bytu, uwagi nasze na nic się nie przydadzą; o „uszlachetnieniu swej rasy", że się tak wyrazimy, mogą myśleć tylko lepiej uposażeni od losu. Cyganie, najnędzniejszy naród, jest zarazem brzydkim ogromnie; a mówiący o ich piękności, nie widzieli cyganów. Bywają piękne cyganki w pewnej epoce życia, nie ma jednak brzydszych kobiet w późniejszym wieku, niż one.

Gdybyśmy mieli jednem ogólnem zdaniem wyrazić, jakie wychowanie wpływa na piękność ciała, odpowiedzielibyśmy, że jak najbardziej „możliwie estetyczne". Są wprawdzie przyczyny inne, przyczyny, które z estetyką żadnego nie mają związku; nie zmienia to jednak ogólnej zasady. Kobiety u nas bywają po większej części wychowywane tylko estetycznie, dlatego też są tylko pięknemi.

Takie jednostronne wychowanie, nic oprócz piękności nie daje, a że zgubne pochodzą stąd skntki, mówić o tem nie potrzeba.

Przejdźmy do szczegółów materjalnego życia i umysłowej jego strony; szczegóły te rozważać możemy jeden po drugim, w jaki sposób wpływają na piękność, albo też możemy rozważać różne rodzaje i cechy piękności, badać przyczyny materjalne i moralne, które je wywołać mogą. Nie mamy powodów do dawania pierwszeństwa jednemu lnb drngiemu sposobowi, wybieramy jednak ten ostatni, gdyż nam się wydaje łatwiejszy. Nie rozbierając drobiazgowo wszystkich przymiotów pięknego ciała, zaznaczamy główniejsze, jako to: postawa, kształt, głowa i jej szczegóły, ręce i nogi.

Czy nie uśmiechnęlibyście się, czytelnicy, gdybym wam powiedział, że zachodzi pewien związek pomiędzy szlachetnością postawy i froterowaną posadzką? A cóż?... wszak prawda, że się jnż śmiejecie. Jeżeli weźmiemy chłopca z nlicy, dziecko zwinne i zręczne, które na wysoki słup wywoskowany łatwo wdrapać się potrafi, jeżeli chłopca tago nbierzemy w obcisłe kamasze na wysokich obcasach i każemy mu biegać po śliskiej wyfroterowanej posadzce, nie zrobi on tego pewnie zręcznie, jak dziecko do posadzki podobnej przywykłe, a nawet przewróci się napewno. Czyżby ten chłopiec chodzić nie umiał?... Owszem umie, ale chodzi inaczej. Chód nmiejętny dodaje powagi i szlachetności postawie i rzeczywiście, jeżeli porównywać będziemy chód dwóch chłopców, o jakich mowa, ale już po zwyczajnej ziemi, przekonamy się, że chód tego drugiego przedstawi się daleko poważniej, chociaż chodzi się po ziemi w ten sam sposób, co i po posadzce. W przykładzie, jakiśmy tu wybrali, uwydatniliśmy jednę tylko fizyczną przyczynę; wpływ zaś na postawę, zawisł jeszcze od przyczyn innych, które nazywamy wogóle formami lnb sposobami obejścia się. Formy zewnętrzne obejścia, mają większe znaczenie, niż się to może wydawać uprzedzonym; są one również wyrazem inteligencji.

Nie nważamy za właściwe wykładać w tem miejscu teorji tych form, bo ani mistrzami jesteśmy w tym względzie, ani rozbieranie ich szczegółowe nie wchodzi w zakres naszego przedmiotu; chcieliśmy ich tylko ważność wykazać.

Oprócz tego, szlachetności postawie nadaje charakter człowieka, który się njawnia przez formy zewnętrzne, a chociaż jest to prawidło nie wzrnszone, bo bywają ludzie najszlachetniejsi a niezdary, jak się to poprostu mówi, i przeciwnie ludzie o pięknych formach, a nieszlachetni — baczny jednak spostrzegacz dojrzy w tych ostatnich brak szlachetnej postawy.

Co do wzrostn, ten daje już tylko piękności, lecz nie szlachetności postawie. Czy jest jaki sposób na to, aby dziecko doszło do wzrostu pożądanego?... Tu już hygieny się radzimy; normalny rozwój powinien zapewnić i wzrost potrzebny. Od siebie powiemy o jednym fakcie.

Jeden z dwu braci, młodszy i niskiego wzrostu, który zarówno figurą swoją, jak i krótkością szyi wcale nie zapowiadał wysokiego wzrostu, miał szczególne npodobanie noszenia wysokich, stojących a sztywnych kołnierzyków. Rzecz naturalna, szyję musiał utrzymywać ciągle wyciągniętą i szyja przedtem nader krótka i stosnnkowo grnba, zdradzająca apoplektyczne nsposobienie, wydłużyła się do stanu normalnego, a przytem zaczął rosnąć tak szybko, że, będąc o cztery lata młodszym od brata, przerósł go i dziś jest wzrostu średniego.

Istnieje prawo w przyrodzie, że u zwierząt dłngość nóg jest zawisłą od dłngości szyi; ludzie niscy; jak to łatwo zauważyć, mają szyje krótkie.

(Dokończenie nastąpi.)

TEATR.

„Zdrowi i pokaleczeni“ Żegoty Krzywdzica.

Pani Wiktoryna (pani Wolska) bogata wdowa, mająca syna z pierwszego małżeństwa, Bronisława (p. Śliwicki), pod nieobecność tegoż syna, który był w Ameryce, gdy ojciec umierał, wyszła drugi raz za mąż, za p. Zenona (p. Rygier). Syn jednak wraca i o fakcie przed nim zatajonym, nagle się dowiadnje. Za to, co się stało, cznje on żal do matki, a zaś do jej męża, a swego ojczyma, niechęć. Oba te uczucia są całkiem naturalne. Zroznmiałą jest także nienawiść, ktorą Bronisław do Zenona wkrótce zapałał, jak skoro z ust starego sługi, Walnsia (p. Siemaszko), dowiadział się, że między matką a Zenonem, istniał miłosny stosnnek jeszcze za życia nieboszczyka jego ojca i że to głównie życie mn skróciło. Gdy honorowy młodzieniec, czczący pamięć swego rodzica, co do tej drażliwej sprawy nabrał pewności, postanowił krwią tę hańbę zmazać i w tym celu wyzwał Zenona. Strzelają się też obadwa i Zenon pada raniony śmiertelnie. Ale nie umarł. Po dłuższym czasie udało mn się wylizać, a że to człowiek zły, więc na Bronisławie, w ten sposób chce się zemścić, iż podsnwa mu Zofję (p. Senowska), wrzekomo swoją siostrę, a właściwie dawną kochankę, w której Bronisław zaczyna się kochać. Łatwowierny młodzieniec tak się w niej rozmiłował, że już był gotów nawet ją poślubić, lecz gdy przypadkiem dowiaduje się, jaka była jej przeszłość, cofa się, ona zaś sama zostaje szarytką.

Oto w najogólniejszym zarysie rdzeń sztuki Żegoty Krzywdzica, którą ubiegłego czwartkn widzieliśmy w naszym teatrze.

Jakie to dzieło?

Gdy Michał Anioł, kując swoje posągi nieśmiertelne, przystępował do pracy, nderzał kilkanaście razy młotem o zimny marmnr, a już po tych uderzeniach w bryłę, która, mówiąc technicznym językiem rzeźbiarzy włoskich, była tylko *sbozzata*, cznć było dzieło genjuszu. Wielkie talenty mają to do siebie, że w każdym ich wyrazie, zwrocie, dotknięciu, jest wyciśnięte piętno niepospolite, całość zaś tak wygląda, jakby była wydana jednem tchnieniem twórczego ducha, który w artyście obrał sobie siedlisko.

Takiem dziełem jednolitem i twórczem sztuka Żegoty Krzywdzica nie jest. Za to jest ona dziełem sumiennie wypracowanem, przez pisarza miary niezwykłej, któremu rozum i praca tam dopomogły, gdzie za wolą pisarza nie poszła twórczość. W „Zdrowych i pokaleczonych“ pełno jest oryginalnych scen i charakterów, szablonowego nic tam nie ma, a jeżeli mimo to całość nie zachwyca, to tylko dla tego, ze nie ma w tem dziele ani grozy tragicznej, która widza przykuwa, acz dreszczem go przejmnje, ani też nuty sympatycznej, która wdzierając się w głąb jego serca, wywołnje w niem prawdziwie estetyczne zadowolenie. Całość nie domaga także pod względem scenicznym i to wobec szerszej pnbliczności może jej najwięcej szkodzi.

Pierwsze dwa akty, które zupełnie, jak w „Daniszewych“ gdzie akt pierwszy kończy się tragicznie, mogły tworzyć jedną zwartą całość, są narysowane z talentem niepospolitym. Sceny są tn nowe, charaktery wybitne, uczucia ludzkie i wyraziste. Ale już od aktn trzeciego widzimy wielki przełom w budowie, i odtąd akt każdy stanowi prawie odrębną całość dla siebie.

Ruchu w nich mało, poszczególne sceny nie są należycie z sobą powiązane, tu i owdzie znajdują się wstawki, które niepotrzebnie utwór przedłużają, jak np. pojawienie się, zresztą bardzo charakterystycznej Gruchalskiej (p. Wojnowska), w ogóle druga ta połowa pod względem bndowy pozostaje daleko za pierwszą.

Ale obok tych wad, są tam i zalety pierwszorzędne. Przedewszystkiem zwrócić mnszę nwagę na postać żyda Cybucha, którą p. Solski odegrał przewybornie. Takiego żyda nietylko nie było dotąd w komedji polskiej, ale w ogóle nie ma go nawet w powieści naszej. Nie jest to żyd przeciętny: łakomy, tchórzliwy, brndny; to semita-filozof, nie pozbawiony dowcipu z odcieniem jowialności, a chociaż cała jego filozofja obraca się dokoła interesn, mimo to dla przymiotów swego umysłn, jeżeli już nie serca, jest on figurą wielce sympatyczną, i widz z npragnieniem wygląda chwili, kiedy Cybuch na scenie się pojawi. Nie jest on w sztuce niezbędny, antor wprowadził go tylko dla ożywienia scen przeważnie przykrych i pesymizmem owianych, ale dla swej wybitnej indywidualności staje się on w niej koniecznym.

Drugą postacią nie mniej oryginalnie pomyślaną, jest Korytko, którego p. Zawadzki odegrał *con amore* i z wielką miarą artystyczną. Zrnjnowany szlachcic, specjalista „od spraw honorowych“, zmęczony i znndzony życiem, gotów w końcn, aby znaleźć odpoczynek, ożenić się z Zofją, choć wie, jaka była jej przeszłość.

Kilka figur jak: Walnś, dr Perytus, Dramatkiewicz i Marja, to nasi starzy znajomi z innych dramatów — a co do Zenona, ten zdaniem mojem, z pomiędzy mężczyzn wypadł najsłabiej, bo właściwie nie wiemy, czy to człowiek zły do szpiku i kości, czy tylko wygodniś, pragnący resztę życia spędzić u boku ciepłej wdówki.

Z kobiet Wiktorja ma rolę dosyć popisową, pani Wolska odegrała ją też starannie, a tylko szkoda, że w tragicznej scenie aktu czwartego brakło jej siły. To samo, w stopnin jeszcze wyższym, muszę odnieść do pani Senowskiej, która niedość wybitną rolę Zosi, grą niewyraźną i zanadto bierną, zrobiła jeszcze bardziej mdłą. Ale artystka temu niewinna. Rezyszerja niewłaściwie poruczyła jej tę rolę, a zapomniała o pani Siemaszkowej, dla której rodzaju talentu była ona odpowiedniejsza.

Kończąc zaznaczam, że choćby dla samego Cybncha warto widzieć „Zdrowych i pokaleczonych“.

Verax.

Black mailing.

Tem mianem ochrzcili Anglicy haracz, jaki ongi płacili korsarzom, chcąc się zabezpieczyć od ich łupiestwa; zwyczaj ten utrzymał się na wysokiej północy Anglii i na południn do roku 1745-go.

Dzisiaj — haracz taki, pobierany jest jeszcze przez tajny związek włoski „Maffia,“ który wymaga opłaty od tych, co nie chcą paść ofiarą jego. W Anglii obecnie system *Black-mailing* uprawiany jest w sposób bardziej zastosowany do cywilizacji; zamienił się po prostu w t. zw. „szwajggeld.“ Przypadek, okoliczności, nierozważne zaufanie zdradzają przed kimś tajemnicę, dotyczącą spokoju honoru rodziny; — ów ktoś korzysta z tego i grozi opublikowaniem tajemnicy, jeśli za milczenie nie otrzyma pewnej sumy. Taką postać przybrało dzisiaj angielskie *Black-mailing*, a kto śledzi przebieg rozpraw sądowych w Anglii przekona się, że nadużycia te rozpowszechniają się tam w ostatnich czasach zatrważająco. W Londynie zwłaszcza ten proceder wymuszania ma swoją specjalną organizację i jest prowadzony, jak każdy interes handlowy. Istnieje tam banda łotrów, która w ciągu ostatnich lat dziesięciu zebrała niemałą sumę, wyzyskując łatwowiernych ludzi błądzących i budząc w nich obawę. Początkowo „interes“ nie przynosił wielkich dochodów, ale dzisiaj rozporządzają ci szantażyści z urzędu znacznym kapitałem obrotowym i nie cofają się przed największemi nawet wydatkami, byle dojść do celu. Posiedają oni wykwintnie nrządzone binra i wogóle zachowują pozory pierwszorzędnej firmy handlowej. Na usługi swoje mają mnóstwo agentów tajnych, mężczyzn i kobiet, zajmujących miejsca służby w zamożnych rodzinach. Zadaniem tych agentów jest donoszenie do biura o każdym podejrzanym wypadku, który mógłby posłużyć do szantażu. Skoro agentura otrzyma taki raport, prowadzi śledztwo z niewyczerpaną cierpliwością, a często z dnżym nakładem pieniężnym, gdy zaś już zbierze się cały materyał, rozpoczyna napaść na upatrzoną ofiarę. Wówczas delegowany zostaje mężczyzna elegancko ubrany, dobrych manier, który proponuje zniszczenie doknmentów kompromitujących, lub zamilczenie o pewnych faktach, w zamian za wysokie wynagrodzenie. Kilka faktów, najlepiej objaśni zwykłą procedurę. Pewna zamożna pani, mieszkająca w Sonth-Kensington, w jakie trzy lata po ślubie, otrzymała od dawnego wielbiciela list i była tyle nieostrożną, że nań odpowiedziała. Mąż był nieobecny, dawny wielbiciel złożył jej wizytę i dała się namówić do tego, żeby pójść z nim kilka razy do teatru, oraz do innych miejsc rozrywek, przyczem stosnnek między nimi pozostał na stopie towarzyskiej życzliwości. U pani owej służyła dziewczyna, która była również w służbie u jednej z agentur. Zawiadomiła tedy niezwłocznie biuro o tym wypadku i po jakich dwóch tygodniach nkazał się u pani owej jakiś pan, najlepszego obejścia i widocznie z pewnem wykształceniem, który po wstępnej rozmowie pokazał przerażonej kobiecie fotografię listn wielbiciela i bibułę, na której odbita była jej krótka odpowiedź. Przybyły jegomość wymienił następnie wszystkie miejscowości, gdzie razem byli i w końcu oświadczył, że doniesie o tem wszystkiem mężowi, jeśli pani owa nie zechce zapłacić 1.000 fst. Jakkolwiek młoda kobieta nie popełniła nic karygodnego, nie mniej jej postępowanie mogło w zazdrosnym bardzo mężu wzbudzić podejrzenia, które doprowadziłoby niechybnie do najgorszych skutków. Zwróciła się zatem z pomocą nieznajomego do owego wielbiciela i zawarła tranzakcję na 700 fst., które wypłaciła w dwóch ratach; poczem otrzymała dokumenty, oraz dziennik agenta, który tenże o jej wycieczkach prowadził.

A teraz inny przykład:

Pewien sędzia śledczy, człowiek zajmujący wybitne stanowisko w świecie politycznym i towarzyskim, dziś bardzo zamożny, kiedyś w młodych latach sfałszował podpis zwierzchnika na czeku i zainkasował go. Ojciec jego pieniądze zapłacił, delinkwent został wysłany do Australii i sprawę umorzono. Po niejakim czasie powrócił do ojczyzny i sprawowanie jego było bez zarzutu. Fakty te wszakże doszły do wiadomości agentów *Black-mailing'u* i sędzia śledczy otrzymał propozycję zapłacenia 5.000 fst., albo utracenia stanowiska i sprowadzenia hańby na dzieci; zapłacił tedy żądany haracz, zwłaszcza, że było to w przededniu jego wyborów. W większej części agenci mają ten rozum, to wyzyskują ofiary swoje raz tylko jeden, zdarza się wszakże, iż czynią to kilkakrotnie.

Pewna mężatka naprzykład, której postępowanie nie było bez zarzutu, zmuszona została do płacenia znacznych snm miesięcznie. Nieustanna trwoga i troska o pieniądze, przyprawiła ją o ciężką chorobę. Gdy wyzdrowiała, mąż, niemający pojęcia o tem co zaszło, wyjechał z nią do wód, lecz i tu, po dwóch tygodniach zjawił się u niej jeden z agentów; na jego widok nieszczęśliwa kobieta zachorowała ponownie i w kilka dni potem umarła. Mąz regulując rachunki żony, zdumiony był, przekonawszy się, że podnosiła z banku znaczne sumy bez jego wiedzy. Wszelkie usiłowania jego, by się dowiedzieć, na co wydała te pieniądze, pozostały bez skutkn. Zdarza się, że agenci pobierają kontrybncje jednocześnie od żony i męża, jeśli małżeństwo nie żyje w zgodzie. Mężczyźni bywają bardzo często wciągani do różnych miejscowości, by dostarczyć agentom *Black-mailing'u* materjału. I nikt nie ma odwagi, wystąpić jawnie przeciw tym skandalicznym nadużyciom. Jeżeli agenci posiadają prawdziwe dane do szantażu, w takim razie prawo angielskie ich nie karze. Gdy zaś ofiary są niewinne, agenci potrafią otoczyć je taką siecią kłamstw, że niepodobna się z niej wydostać. Większość wszakże ofiar, które, niestety, wpadają w ręce *Black-mailerom*, obawia się skandalu — i dla tego milczy.

KRONIKA.

Kraków 8 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś, Niedziela Głucha. Jana Bożego i Beaty, panny, jutro Franciszki Rzym. wdowy, pojutrze 40 Męczenników.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Zasiłki dla młodzieży. W budżecie na rok 1896 wyznaczył Sejm jak corocznie, kwotę 3000 zł. do dyspozycyi Wydziału krajowego na zasiłki dla młodzieży, kształcącej się w naukach i sztukach. Z ryczałtu tego przyznał Wydział krajowy szereg jednorazowych zasiłków: dla Krakowian przypadły z tego zasiłki następujące: Stefanowi Sienkiewiczowi na kształcenie się w śpiewie zagranicą 300 złr.; Tadeuszowi Richterowi na kształcenie się w malarstwie 100 złr.; Janowi Truszowi na ten sam cel 50 złr. Ze stowarzyszeń akademickich Chór akademicki krakowski dostał 25 złr. Towarzystwo bratniej pomocy słuchaczów Szkoły Sztuk pięknych 25 złr.; Towarzystwo bibljoteki medyków 75 złr. Dla stowarzyszeń rzemieślniczych wyznaczył Sejm do dyspozycyi Wydziału kraj. w roku 1896 kwotę 1500 złr. Z ryczałtu tego przyznał Wydział krajowy następujące jednorazowe zasiłki: Stowarzyszeniu rzemieślników „Skała“ we Lwowie 250 złr.; „Gwiazda“ we Lwowie 250 złr.; „Praca“ w Krakowie 150 złr.; „Gwiazda“ w Drohobyczu 100 złr.; „Gwiazda“ w Zaleszczykach 100 złr.; „Jud Charuziu“ we Lwowie 100 złr.; „Ojczyzna“ w Tarnowie 50 złr.; „Praca“ w Tarnowie 50 złr.; „Gwiazda“ w Tarnowie 50 złr.; „Gwiazda“ w Stanisławowie 100 złr.; „Gwiazda“ w Przemyślu 100 złr.; „Gwiazda“ w Jarosławiu 100 złr.; „Gwiazda“ w Krakowie 100 złr.

Dla Towarzystw gimnastycznych „Sokoła“ uchwalił Sejm na r. 1896 dla „Sokoła“ we Lwowie 1.000 złr., dla „Sokoła“ w Krakowie 500 złr., które to subwencje postanowił Wydział krajowy wypłacić.

Nadto wyznaczył Sejm na rok bieżący do dyspozycyi Wydziału krajowego kwotę 800 złr. dla Stowarzyszeń „Sokoła“ na prowincji. Z ryczałtu tego przyznał Wydział krajowy jednorazowe zasiłki: Towarzystwom „Sokół“ w Drohobyczu 100 złr.; w Rzeszowie 100 złr.; w Jaworowie 100 złr.; w Przemyślu 100 złr.; w Wadowicach 100 złr.; w Nowym Targu 100 złr.; w Myślenicach 50 złr.; w Mościskach 50 złr.; ruskiemu „Sokołowi“ we Lwowie 50 złr.; Kółku gimnastycznemu nauczycieli lwowskich 50 złr.

Losowanie sędziów przysięgłych do drugiej kadencji na rok bieżący odbyło się wczoraj o godzinie 5 popołudniu w prezydjum sądu krajowego karnego, pod przewodnictwem radcy dworu, p. Adolfa Summer Brasona, wobec radców sądu krajowego pp. Fettera i Stebelskiego, prokuratora p. W. Münnicha, oraz delegata Izby adwokackiej dra Guńkiewicza, adwokata krajowego. Główni przysięgli: Mika Jan, kupiec; Jabłżykowski Zygmunt, wł. dóbr; dr Tilles Samuel, adw.; Pawlikowski Tadeusz, dyr. teatru; Reiner Eugenjusz, kupiec; Golenhofer Jan, wł. real.; Przybylski Stanisław, kupiec; Wtorek Bolesław, wł. real.; Wątorski Stefan, dzierżawca dóbr; dr Lermer Szymon, lekarz; Zeleński Stanisław, wł. dóbr; dr Kaufmann Daniel, adw.; Słomski Aleksander, drukarz; dr Lgocki Henryk, wł. real.; Bieliński Józef, wł. dóbr.; Rehman Stanisław, wł. real.; dr Kaufmann Oskar, lekarz; dr Rosenblatt Emanuel, lekarz; Maszczyński Józef, malarz; dr Rościszewski Erazm, lekarz; Kondolewicz Wincenty, cukiernik; Piotrowski Edmund, adj. Tow. Ubez.; Niesiołowski Kazimierz, kupiec; Ritterschild Włodzimierz, urzęd. Tow. Ubez.; dr Łepkowski Wincenty, lekarz; Markus Karol, wł. real.; Szaucer Edward, likwid. Tow. Ubez.; Radziszewski Jan, skład fortepianów; Rausch Władysław, budowniczy; Leśniak Teodor, wł. dóbr; Spławiński Maksymiljan, adjunkt Tow. Ubez.; Ciechanowski Wacław, wł. real.; Feil Antoni, wł. dóbr; dr Raczyński Tadeusz, adw.; Filichowski Hipolit, urzęd. Tow. Ubez.; Stachowicz Wojciech, krawiec.

Zastępcy: Lenartowicz Romuald, sprzedaż piwa; Kocoł Franciszek, właśc. real.; Epstein Juljusz, kantor wymiany; Jendel Jan, emeryt; Kowalczyk Piotr, studniarz; Górka Ludwik, ślusarz; Gurgul Stanisław, ajent handlowy; Chorubski Franciszek, stolarz, Gałek Leon, szewc.

List z Poznania. Pod takim tytułem pomieszcza *Czas* wczorajszy bardzo piękny i pełen godności artykuł, stanowiący odpowiedź na wystąpienia Bossego w Sejmie pruskim. Pod artykułem podpisane są litery K. M. Można się stąd domyślać, że autorem jest profesor Kazimierz Morawski. Zazuacza ten artykuł stanowcze zerwanie z ugodową polityką i wyparcie się jej raz na zawsze. Więc nakoniec nie pan Koźmian decyduje w *Czasie* o stanowisku, jakie należy zajmować w ważnych narodowych i politycznych sprawach! Będzie to lepiej i dla *Czasu* i dla społeczeństwa.

Budowa gmachu dla krakowskiego Starostwa. Jak się dowiadujemy, władze rządowe zezwoliły na budowę gmachu mającego służyć do pomieszczenia biur tutejszego Starostwa i związanych z niem najbliżej urzędów. Nowy gmach stanie przy ulicy Basztowej na parceli pomiędzy ulicą Zacisze i domem p. Gabrjeli Stępińskiej. Funduszów zaś na budowę dostarczyć ma Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.

Dziś raut w hotelu Saskim, raut na cele humanitarne, raut obmyślony przez wytrawnych aranżerów zabaw towarzyskich w Krakowie, słowem raut, na który nie pójść znaczyć będzie to samo, co wielką krzywdę wyrządzić samemu sobie... Na raucie obecne będą: Jej królewska Mość Piękność i Wielki Ochmistrz dworu Jej królewskiej Mości Humor. Czy to wystarczy?

Koncert. Na rzecz funduszu emerytalnego dla wdów i sierót po kapelmistrzach wojskowych odbędzie się w dniu 16 b. m. w teatrze tutejszym koncert połączonych czterech orkiestr wojskowych. Jako soliści wystąpią: znana z pięknego śpiewu amatorka, oraz prof. Bylicki, który odegra „Koncert“ fortepjanowy Saint-Saënsa. W skład programu orkiestrowego wchodzą utwory Bizeta, Moniuszki, Żeleńskiego, wreszcie dwie nowości: „Suita“ Czajkowskiego, „Mozartiana“, oraz Smetany „Uwertura“ z „Sprzedanej narzeczonej“. Jak widzimy, wiele powodów składa się tutaj, aby koncertowi nadać siłę przyciągającą i zapewnić mu powodzenie, na jakie ze względu na piękny cel zasługuje.

Koło Mieszczańskie w Krakowie urządza w dniu 18 marca (wigilję św. Józefa) wieczorek muzykalno-wokalny, a po godzinie 12-tej po północy zabawę z tańcami.

Z Kasyna powszechnego. Wczorajszy pierwszy wieczór wokalno-deklamacyjny w tym roku, jak to łatwo było do przewidzenia, ściągnął liczny zastęp członków i niecziońków do Kasyna. Naturalnie, że się bawiono wyśmienicie — inaczej w sali hotelu Europejskiego nie bywa! P. Sieber, główny aranżer wieczoru zbierał sute i zasłużone podziękowania. Piękne wykonawczynie i wytrawni wykonawcy wynieśli z wieczoru prócz osobistego zadowolenia, każde przynajmniej po 1.000.000 oklasków. Hojna zapłata, bo hojne dary były! Po koncercie zabawiono się jeszcze późno w noc rozmową pełną werwy i humoru.

Dla nieszczęśliwego Głowackiego nadesłali w dalszym ciągu: A. W. 1 złr., W. K. 1 złr., W. S. 1 złr., H. W. 50 ct., Tadzio i Irenka z Nowego Sącza 1 złr., p. Litwiński 1 złr., J. K. 3 złr W. B. S. 2 złr.

Komendant korpusu jen. Albori wczoraj wieczór powrócił z Ołomuńca.

Nie skrewił marzec! Zaledwie dni kilka żyje, a już w całej swej okazałości przedstawił się mieszkańcom Krakowa. Mieliśmy już słońce, podmuch wiosny, mieliśmy chodniki suche i kurzu pod dostatkiem, mieliśmy deszcz ciepły i brudną wodę na chodnikach — dziś ni stąd ni z owąd spadł śnieg — przykrył dyskretnie restancje magistrackie i znowu deszcz i szaruga. Termometr skacze jak baletniczka. Wczoraj w południe wskazywał 12 stopni ciepła — dziś 2 zaledwie. Dla całości obrazu wspomnieć należy o silnym wietrze południowo-zachodnim.

VI wieczór historyczny odbędzie się we czwartek, 26 b. m. w sali „Sokoła“. Na program składają się wyłącznie utwory Schuberta i Webera. Bilety wydaje kancelarja Tow. muzycznego, plac Szczepański l. 3 od godz. 12—1 i od godz. 5—6.

Odczyt Stanisława hr. Tarnowskiego. Z zapowiedzianej serji czterech odczytów prof. Stanisława hr. Tarnowskiego „o Matejce“, pierwszy odbędzie się dziś w niedzielę, dnia 8 b. m., w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego (Collegium novum). Początek o godz. 4 popołudniu. Dochód przeznaczony na Dom Matejki. Bilety na pierwszy odczyt są koloru niebieskiego.

Mieszkańcy dzielnicy Piasek uskarżają się na system, zaprowadzony w oddziale telegraficznym w filji na Piasku. Ktoś n. p. oddaje depeszę o godz. 2 po południu. Depeszę tę urząd dopiero z innemi odsyła o godz. 5 wieczorem do głównego urzędu telegraficznego. Znaczy to tyle, że na prowincje, do mniejszych miast, telegrafować nie można, bo tam urzędy są otwarte tylko do 6 po poł. System podobny naraża na niemałe straty mieszkańców dzielnicy Piasek. Czy złemu zaradzić nie można?

Uskarżają się również ci sami mieszkańcy, że filja na Piasku stanowczo za mało ma urzędników. Do okienka docisnąć się prawie nigdy nie można.

W ulicy Długiej, począwszy od ulicy Szlak idąc ku zakładowi dra Żuławskiego, lewy chodnik domaga się gwałtownie uporządkowania. Błoto po kostki. Przejść nie można. Mieszkańcy tamtejsi błagają Magistrat o pomoc.

Panorama. Ponieważ bardzo wiele osób, a przedewszystkiem liczne zakłady naukowe pragną korzystać ze sposobności oglądania w panoramie w rynku, słynnych przedstawień pasyjnych w Oberammergau, przeto wspaniała ta serja pozostanie jeszcze otwarta nieodwołalnie tylko do 14 marca.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd kraj. zamianował prak. sąd. Włodzimierza Recka, auskultantem sądowym.

Uroczystości jubileuszowe Tow. bratniej pomocy wszechnicy lwowskiej rozpoczęły się dzisiaj i trwać będą do poniedziałku.

† **Aleksander Czołowski,** dyrektor Banku zaliczkowego, wiceprezes stanisławowskiego oddziału Towarzystwa gospodarczego, przeżywszy lat 51, zmarł dnia 5 b. m. w Stanisławowie. Zmarły, ceniony powszechnie dla swej zacności i prawości, był ojcem dra Czołowskiego, znanego historyka.

Zawsze oni. W Tarnopolu uwięziono Blumenfeldowę, żonę em. oficjała katastralnego pod zarzutem, że od włościan wyłudzała rozmaite kwoty rzekomo w celu uzyskania dla nich wolnego przejazdu do Brazylji. Jako współwinnego uwięziono także jej męża. Blumenfeldowie utrzymywali w Tarnopolu trafikę, a obok tego od dłuższego już czasu prowadzili fałszywą ajenturę emigracyjną. Żywot Blumenfelda jest bardzo ciekawy. Liczy on lat przeszło sześćdziesiąt, był oficjałem dawnych tak zw. urzędów katastralnych, a gdy instytucję tę przed laty rząd zniósł, został też Blumenfeld przeniesiony w stan spoczynku. Blumenfeld, rodem żyd, jako urzędnik wychrzcił się, poczem wrócił na łono Izraela. Wkrótce zakochał się w katoliczce i znowu się wychrzcił i ożenił. W parę lat później, gdy żona mu umarła, znowu żydem został, a powtórnie zakochawszy się w katoliczce, wychrzcił się, ta jednakże oddała swe serce komu innemu, a wreszcie zwarjowała, poczem poczciwy Blumenfeld na stałe... do żydowskiej wiary wrócił i licząc już lat 60. ożenił się z 18-letnią żydówką, obecną jego żoną. Tym razem nieba dały mu dzieci, dotychczas czworo.

Wyrok w sprawie huzarów. W Przemyślu odczytano wyrok 26 huzarom, którzy wzięli udział w zabiciu wachmistrza Dioszeghi. Głównego obwinionego, Józefa Barosa, skazano na karę śmierci przez rozstrzelanie. Inni dostali dłuższe kary więzienne. Baros, podczas czytania wyroku, zachował się z całym spokojem. Zażądał spowiednika, a ponieważ jest ewangelikiem, sprowadzono mu pastora z Krakowa. Wyrok miał być wykonany wczoraj, w sobotę, o godzinie 7 rano.

Ze Świątnik piszą do nas: Pochowaliśmy tutaj d. 5 b. m. jednego z weteranów 1863 r., ś. p. Błażeja Synowca. Ś. p. Synowiec pod Igołomją walcząc pod wodzą Langiewicza, otrzymał silną ranę od moskiewskiego bagnetu a 29 października 1893 r., pod Jeziorkiem, jako żołnierz pułku Bosaka, w oddziale Rembajły, dostał kulą w ramię. Strzał pozbawił go władzy w ręku. Resztę dni cichego żywota spędził w Świątnikach. Umarł mając lat 52.

Pogrzeb w siedm lat po śmierci. Z dąbrowskich kopalń węgla donoszą: Dnia 28 lutego o godz. 4 popołudniu, z kopalni „Ignacy“ pod Dąbrową wydobyto zwłoki górnika Tomasza Gdulskiego, który zginął pod gruzami w czasie pożaru tej kopalni w roku 1889, spowodowanego przez wybuch gazów. Zwłoki były zupełnie zasuszone; odzież i obuwie, a nawet tytoń i zapałki w kieszeniach przechowały się wybornie. Pogrzeb zwłok Gdulskiego po siedmiu latach od chwili zgonu odbył się dnia 2 marca z kościoła parafjalnego w Zagórzu.

Żydzi-lichwiarze. Z Warszawy piszą: Prowadzi się obecnie śledztwo w olbrzymiej sprawie lichwiarskiej, w jaką wciągniętą była znaczna część urzędników i oficjalistów kolei wiedeńskiej. Świadków w tej sprawie powołano przeszło 250, którzy obecnie kolejno są przesłuchiwani przez sędziego śledczego w biurze dyrekcji. Powód do sprawy dał zgon w Skierniewicach żyda Bombela, po którego śmierci sukcesorowie znaleźli weksli obciążających urzędników i oficjalistów kolei warszawsko-wiedeńskiej na kilka tysięcy rubli i wystąpili o wyegzekwowanie tej sumy, która urosła z niewielkiej kwoty pożyczek lichwiarskich. Zmarły Bombel przed laty zaczął operować w Skierniewicach z kapitałem 100 rs, a ponieważ jako krawiec, dostarczał umundurowania dla służby kolejowej, przeto rychło zawiązał stosunki ze służbą na całej linji. Niektórzy urzędnicy mieli nałożone areszty tak wysokie, iż musieliby chyba żyć setki lat, ażeby mogli się wypłacić. Jak zeznają świadkowie, którzy szczęśliwie zdołali wyplątać się z sieci lichwiarskiej, za kapitał n. p. 250 rs. wypłacali w ciągu lat czterech 840 rs. Zmarły Bombel był wszakże uczciwszym od swych sukcesorów, gdyż każąc sobie wypisywać na wekslach kilkakroć większe sumy od pożyczonych, nigdy prawie nie egzekwował całej wysokości weksla, mówiąc, że większa suma wypisana, stanowi tylko gwarancję oddania długu; sukcesorowie zaś wiedząc o tem, wystąpili o całkowitą należność z weksli. Sprawa jest o tyle skomplikowana, iż Bombel pożyczył sam na obrót około 30,000 rs. od różnych osób, którym sukcesorowie muszą tę sumę spłacić. Do wydobycia z sieci lichwiarskiej swych urzędników i oficjalistów i rozpoczęcia w tym celu procesu, który wobec nowego prawa przeciw lichwie, zapewne weźmie pomyślny obrót dla pokrzywdzonych, przyczyniła się dyrekcja kolei wiedeńskiej, za co uznanie się jej należy. Charakterystyczny jest fakt, że Bombel kiedyś wystąpił do dyrekcji o bilet bezpłatnej jazdy, ażeby mógł łatwiej ściągać raty i jeździć na sprawy do sądów.

Promienie Röngtena. Straszna na początku, lecz krotochwilna na końcu historja o chciwym wiedzy panu Barnabie, pani Barnabinie, Kasi romansowej i wesołym kumotrze strażaku.

Pan Barnaba, człek rozumny i nabytku wiedzy chciwy, doczytawszy się w gazecie wiadomości osobliwej o promieniach, ktorym Röngten X—promieni nadał miano, woła swoją magnifikę długoletnią, ukochaną, a jak pan mąż, erudytkę, i w te słowa rzeeze do niej:

— Czego jeszcze nie wymyśją te niemiaszki, niech Bóg broni! Już nam dzisiaj wnętrze ciała jak na dłoni tak rozwarto. Chodź, kupimy aparacik, wypróbować rzecz tę warto...

— Zgoda, mężu mój i panie — rzekła na to magnifika.

I po chwili już wędrują małżonkowie do optyka. W domu sama pozostała Kasia Szmirus, „do wszystkiego“. Korzystając więc z okazji, że jej państwo już nie strzegą, zaprosiła do kompanji przyjaciela swego, Piotra, topornika z A plutonu, wesołego bardzo kmotra. Igruchali sobie młodzi, jak gołąbki wśród powoju.

Nagle.., Gwałtu! Państwo idą! Słychać dzwonek w przedpokoju! Czasu nie ma! A więc Kasia do kredensu kmotra wsadza...

Ledwie futro pan Barnaba zdjął już woła:

— Czarów władza wnet wykaże tajemnice niezbadane w żadnym sensie. Moja żonko, zobaczymy, co tam będzie w tym kredensie..

I, aparat nastawiwszy, bo doświadczeń w nim wre wena, przez kredensu drzewne tkanki X—promienie pchnął Röngtena. Potem kliszę do rąk bierze. Ledwie na nią rzucił okiem, pan Barnaba z przerażenia obłąkanym toczy wzrokiem. Barnabina zaś zemdlała i, zaiste, nie bez racji, jako ściana zbladła, serca doświadczywszy palpitacji. Bo na kliszy szkielet trupi tak widnieje, jak na dłoni!

Zgrozą zdjęty pan Barnaba resztki włosów rwie ze skroni:

— Gwałtu! Szkielet! Kościotrupy w moich szafach, w moim domu! Zbrodnie, mordy! Kryminały, śledztwa, hańba pełna sromu!

A gdy wyrwał, co miał na łbie, po cerbera posłał stróża, ten zaś panu stojącemu fakt okropny wnet wynurza. Przyszedł zaraz pan stojący, zdjęty grozą akcydensu, i wyłamał tajemnicą tchnące drzwiczki od kredensu. Patrzą wszyscy z serca biciem, czytelnicy drodzy moi, a tam, zamiast kościotrupa strażak z A plutonu stoi!!!

Umarła czy żywa? W Kijowie zmarła w dniu 26 zm. 17 letnia uczennica miejscowego gimnazjum żeńskiego. Na dwa tygodnie przed śmiercią skarżyła się na ból gardła, położyła do łóżka; d. 23 zm. zauważono pogorszenie i chora umarła. Przed zgonem, który nastąpił w nocy, zawezwano najbliższego lekarza i ten stwierdził śmierć na anewryzm serca. Lekarz, który chorą miał w kuracji, fakt ten stwierdził również, stroskani więc rodzice przygotowywali się do smutnego obrzędu oddania ostatniej posługi ukochanej córce. Niepokoiły ich jednak rumieńce, które pozostały na twarzy zmarłej a szczególnie rozchylenie ust w sposób niezwykły w wypadkach śmierci. Lekarz, dla uspokojenia rodziców, przedsiębrał wszelkie środki sprawdzenia istotnego zgonu, wreszcie lekki odór wydzielający się z rozkładającego się ciała przekonał rodziców, że żadnej wątpliwości już nie ma i że ciało, należy oddać ziemi. Pogrzeb więc odbył się według zwyczaju. Koleżanki zmarłej, nie wierząc lekarzowi, na swoją rękę, niezależnie od rodziców, przedsięwzięły starania i uzyskały pozwolenie na rozkopanie grobu i wydobycie trumny. Po trzech dniach wydobyto ową zmarłą, otwarto trumnę i znaleziono te same rumieńce na twarzy. Ustawiono zwłoki w piwniczce u stróża cmentarnego i już trzeci dzień, jak pisze *Kijow. Słowo* zbierają się tam tłumy ciekawe, zadając sobie pytanie: umarła czy żywa?

Wyprawa Nansena. *Bergens Aftenblad* donosi, że sternik Klaeko, uczestnik wyprawy Wigginsa w r. 1894 powrócił w tych dniach do Bergen z Jenisejska, gdzie przebywał do 20 stycznia r. b. Opowiada, że na kilka dni przed jego odjazdem słyszał od pewnego urzędnika, iż Nansen powraca od Północnego Biegnna, do którego dotarł. Klaeko wówczas sądził, że urzędnik żartuje i dlatego nie pytał o źródło tej wiadomości.

Zgromadzenie masońskie. Przed paru dniami odbyło się w Paryżu, w Wielkim Wschodzie Francji, doroczne zebranie zimowe masońskiej loży „Sprawiedliwości“. Po koncercie bankiet zgromadził 250 braci i profanów. Uroczystości tej lat poprzednich przewodniczył zwykle niedawno zmarły Karol Floquet; w roku bieżącym miejsce zmarłego zajmował pułkownik Sever, deputowany. Na miejscach honorowych zasiedli: dostojnicy masońscy, w których rzędzie znajdują się mężowie stanu, jak: Edgard Monteil, Leconte; deputowani, Delpech senator, Nicolas szef gabinetu ministra wojny; sekretarz tłómaczył nieobecność „brata Leona Bourgeois“, prezesa rady, towarzyszącego „bratu Feliksowi Faure“ w jego podróży, oraz nieobecność kilku „braci ministrów“. Pułkownik Sever zalecał wszystkim republikanom, aby się zjednoczyli dla podtrzymania ministerjum. Po nim zabierał głos p. Tiniére, członek rady masońskiej, oświadczając, że „gdyby ta rada została skasowana, mogłaby ją zastąpić rada ministrów. Sytuacja masonerji jest obecnie wyjątkowa — mówił. — Moglibyśmy założyć lożę w pałacu Elizejskim, liczba ministrów byłaby dostateczną zupełnie, a sam prezydent zostałby Czcigodnym“. P. Tiniére zakończył upewnieniem, iż masoni powinni podtrzymywać ministerjum.

Próżność autora. Arsene Houssaye żywił prawdziwy kult dla swej piękności, mimo nawet podeszłego wieku nie zapomniał o niej i zachował pod tym względem pewną kokieterję. Prócz przepysznej swej brody siwej, którą podziwiano, bronił się wszelkiemi siłami od okazywania światu oznak podeszłego wieku. Oto mały dowód tego. W roku ubiegłym jeden z dziennikarzy francuskich, André Chadourne, udał się do Houssaye'a z prośbą o pozyskanie fotografji, potrzebnej do wydawnictwa *Galerie des Poetes du siécle.* Sędziwy powieściopisarz zgodził się, lecz pod warunkami następującemi: każe się fotografować w todze ponsowej, co uczyni go podobnym do doży, następnie zamiast obecnej jego twarzy, fotografia mieścić będzie głowę rysowaną przez Thomenga w r. 1848, która stanowi prawdziwy okaz piękności męskiej.

— Nie tyle idzie mi — mowił — o ukazanie światu wizerunku poety, co pięknego mężczyzny, jakim rzeczywiście byłem w epoce prawdziwego powodzenia mego.

Stało się według żądania sedziwego powieściopisarza.

Historja piosenki. Słynna pieśń Ludwika Uhlanda, zaczynająca się od słów: *„Es zogen drei Burschen wohl über den Rhein“*, powstała w gospodzie „Pod gronem winnem“, w Kirchheimkolanden, nad Renem, leżącej na drodze, którą niegdyś przechodziła armja Napoleona Wielkiego. Tam właśnie znalazł poeta swoją narzeczoną, w osobie uroczej córki rodziny Miesel, właścicieli gospody. Uhland kształcił się wówczas w uniwersytecie w Heidelbergu i co roku, w czasie wakacyj, przybywał nad Ren, zwykle z paru kolegami, dla odwiedzin rodziny Miesel'ów. Pewnego lata, spiesząc do ukochanej z sercem pełnem nadziei, zastał ją — na marach. Tak to — przy zwłokach dziewczęcia — powstała owa czarowna piosenka. Poeta do późnej starości wspominał z żalem swoją ukochaną, a gdy podczas jubileuszu chciano i tę pieśń odśpiewać, prosił, aby nie budzono najsmutniejszych wspomnień jego młodości.

Znany anarchista rosyjski, książę Krapotkin, przybył we czwartek z Anglji do Dieppe. Policja uprzedzona zaaresztowała go przy wylądowaniu i odesłała napowrót do Londynu.

Pierwsza. Na czarnej tablicy w uniwersytecie w Tybindze przybito w tych dniach dyplom pierwszej kobiety, otrzymującej stopień doktorski tej wszechnicy. Hrabina Marja von Linden (z Burgberg) po obronie rozprawy: „O strukturze i rysunku skorup ślimaków morskich“, pozyskała stopień doktora nauk przyrodniczych — *cum laude.*

Z pałacu cesarskiego w Pekinie, skradziono znaczną ilość najkosztowniejszej porcelany. Brak jest nieocenionych przedmiotów najrozmaitszych kolorów, jak n. p. morelowego, żółtego, bladoróżowego i t. d. Gdy kradzież ta została odkryta, policja niezwłocznie zamknęła główne pekińskie sklepy porcelany i zarządziła w nich rewizję; nadto zrewidowano mieszkania kilku cudzoziemców w Pekinie i w Tienssinie i znaleziono niektóre skradzione przedmioty. Dotąd schwytano jednego złodzieja, zdaje się jednak, że była to cała zorganizowana banda. Cudzoziemcy, świadomi spraw chińskich, utrzymują, iż kradzież musiała istotnie mieć niesłychane rozmiary, jeżeli wogóle została opublikowana. W pałacu pekińskim bowiem, obejmującym niezliczone halle i komnaty, ciągle popełniane są kradzieże, a przedmioty skradzione, sprzedawane cudzoziemcom. Znawcy haftów na jedwabiu mogą od razu poznać, czy haft taki skradziony został z pałacu; smoki bowiem na wszystkich haftach, przeznaczonych do użytku cesarza, posiadają pięć pazurów, gdy smoki na haftach, które mają być rozdawane, posiadają ich cztery. Żaden chińczyk nie odważy się pokazać w swoim domu smoka o pięciu pazurach; handlarze sprzedają te hafty cudzoziemcom. Wyrabiają je specjalne fabryki cesarskie w Nankinie, Suczau i Hangczan. Cesarz obdarza hojnie haftami mandarynów, którzy je najczęściej sprzedają cudzoziemcom.

Nic nowego pod słońcem. Pod tym tytułem głośny profesor, Cezar Lombroso, w artykule pomieszczonym w *Contemporary Review,* dowodzi, że wszystkie wynalazki wiedzy nowoczesnej istniały już przed kilkoma wiekami. Tak n. p. konduktory były znane już u Celtów, rozumie się, w postaci bardzo pierwotnej. Gdy zbliżała się burza, wojownicy celtyccy mieli zwyczaj zatykać obnażone miecze w ziemię, zwracając je ostrzem ku niebu. Piorun często uderzał w ostrze miecza i wpadał do pobliskiej wody, mijając bojowników, którzy zresztą byli tak ostrożni, że kładli się na ziemię. W wieku X. papież Sylwester II., aby odwrócić uderzenie piorunu we wsi, kazał w polu zatykać długie tyczki z grotami żelaznemi. Rzymianie znali studnie artezyjskie, irygacje i sztuczne użyźnianie pól. Lekarstwa, dziś używane w medycynie, znane już były w najdawniejszych czasach. Rzymianie n. p. używali masażu, a Paracelsus w swych „Opera medica“ mówi wyraźnie o homeopatji. „Pilema“ greckie, czyli pancerz z wełny albo bawełny, tak gęstej, że jej nie rozcinały najsilniejsze ciosy broni siecznej, wcale nie ustępuje słynnemu pancerowi Dowego, a domy żelazne, które Chińczycy stawiali w wieku XII., co do trwałości, lub elegancji, równają się naszym budowlom nowoczesnym. To wszystko, kończy prof. Lombroso, dowodzi, że człowiek jest z natury wrogiem nowatorstwa i że szuka rzeczy nowych tylko w razie nieodzownej potrzeby.

Repertuar teatru miejskiego. — Dziś, w niedzielę, 8 bm. przedstawienie popołudniowe „Sprawa kobiet“ komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego. Wieczorem „Pół-djable“ [po raz drugi].

Podróż poślubna.

Napisał Smolarz.

Stosownie do życzenia mojej teściowej, ślub mój odbył się przed południem, poczem grono osób weselnych udało się do mieszkania moich teściów, gdzie było przygotowane wspaniałe śniadanie. Po śniadaniu miałem z żoną odjechać pociągiem błyskawicznym do Wiednia, Salcburga, Monachium, zwiedzić zamki zmarłego króla bawarskiego i inne miejscowości, a po upływie kilku tygodni powrócić do domu. Ja wprawdzie sprzeciwiałem się podróży poślubnej, ale wobec tego, że byłem w mej Zosi jak kot zakochany, zgodziłem się na jej życzenie i jedynie zastrzegłem sobie, że tak ja, jak i ona weźmiemy udając się w drogę małe kuferki. Z rzeczami, wiem to z doświadczenia, w drodze jest wiele kłopotu.

Po śniadaniu poszedłem do pokoju teścia, aby ubrać się do drogi; zaraz za mną wbiegła do pokoju teściowa, niosąc ogromny flanelowy kaftanik i nalegała, bym go wdział na siebie. Na razie nie chciałem tego uczynić, bo nigdy w kaftaniku nie chodzę, ale na usilne prośby teściowej, gdy nadto twierdziła, że obecnie, jako człowiek posiadający familję, mam obowiązek się szanować, dla świętego spokoju nietylko kaftanik włożyłem, lecz na żądanie teściowej dałem słowo honoru, że przez cały ciąg podróży zdejmować go nie będę. Kaftanik był stanowczo za wielki, jakby na wyrost, rękawy sięgały mi co najmniej pół łokcia po za palce rąk, ale pomimo tego przywdziałem go szczęśliwie. Ubrany do drogi wszedłem do salonu, gdzie już zastałem żonę w ubiorze podróżnym. Zosia i ja zaczęliśmy się z obecnymi żegnać i wówczas teść, teściowa i kilka bliższych i dalszych kuzynek żony żegnając się, tak gwałtownie płakać zaczęli, jak gdyby już mojej Zosi nigdy nie mieli zobaczyć. Do salonu wbiegły także kucharka i pokojowa, ale te już nie płakały lecz ryczały. Czas upływał i dopiero na skutek mojego przedstawienia, że spóźnimy się na pociąg, pozwolono mi z żoną opuścić mieszkanie, a za nami szli wszyscy płacząc i łkając żałośnie. Wyglądało to wszystko na to, jak gdybym ja z Zosią miał się udać na plac tracenia i żywo przypomniała mi się scena z ostatniego aktu Maryi Sztuart. Doszliśmy szczęśliwie do sieni domu, tu jednak do towarzystwa płaczących przyłączył się stróż, który będąc podpitym, ryczał tak silnie, że do sieni wbiegł zadyszany żołnierz policyjny z zapytaniem, czy ma zawezwać pogotowie straży ratunkowej? Stróż dopiero po wręczeniu mu przezemnie guldena nieco się uspokoił i tylko ciche łkanie świadczyło o jego głębokiem wzruszeniu.

Nareszcie wsiadłem z żoną do dorożki i pojechałem do stacji koleji żelaznej; za nami jechało w kilku dorożkach całe towarzystwo weselne. Na dworcu kolei żelaznej zachodziła uzasadniona obawa, że powtórzą się sceny rozczulające, niektórzy z gości weselnych nawet już wyjmowali chustki, ale że pociąg niebawem miał odejść, wsiadłem tedy z Zosią do wagonu, i po chwili pociąg ruszył. Przez okno widziałem przez chwilę zapłakaną twarz teściowej. Siadłem swobodniej i odetchnąłem. Strasznie było mi gorąco, bo do kaftanika nie byłem przyzwyczajony.

Rozglądnąłem się po wagonie, w którym prócz mnie i Zosi nikogo nie było, a gdy zauważyłem, że krom naszych dwóch małych kuferków, w wagonie leży jeszcze kilkanaście paczek, pudełek i koszyków, powiedziałem do Zosi, że zapewne ktoś więcej jedzie w tym wagonie. Ona objaśniła mnie, że to są wszystko nasze rzeczy i że mama jej dała nam na drogę wiktuały. Zacząłem przeglądać pakunki: w jednym była cała ćwiartka cielęciny, w drugim cała szynka, w trzecim kilkanaście pieczonych kurcząt, w koszykach bułki, kilka bochenków chleba, dwie babki, ciasta, dwie flaszki wina, dwie malinowego soku, flaszka koniaku i wiele innych rzeczy — których dziś już nie pamiętam. Struchlałem na widok tej ilości wiktuałów; zaopatrzono nas tak, jak gdybyśmy jechali do bieguna północnego, lub do środkowej Afryki. Na razie miałem wielką ochotę wszystko oknem wyrzucić, ale obawiając się, że sprawię tem Zosi przykrość, odstąpiłem od mego zamiaru.

Czas przeszedł nam bardzo szybko i ani spostrzegliśmy się, gdy pociąg kolei żelaznej stanął w Wiedniu.

Posługacze kolejowi dobry kwadrans wynosili nasze rzeczy z wagonu, a przy wyjściu zapłaciłem

dość znaczną kwotę, tytułem należytości akcyzowej od przywiezionych wiktuałów. Rzeczy niosło za nami kilkunastu posługaczy i szliśmy jak jedna procesja. Następnie wsiedliśmy do dorożki, a na drugiej umieszczono wiktuały: cielęcinę, szynkę, babki, flaszki itp.

Dorożkarz nas ostrzegał, że trudno będzie znaleźć umieszczenie w hotelu, bo obecnie jest w Wiedniu jakiś zjazd towarzystw śpiewackich i wszystkie hotele są zajęte. Stało się jak przepowiedział. W każdym hotelu zawiadomiono nas, że wszystkie pokoje są zajęte. Zosi już łzy w oczach stały, a ja zacząłem kląć. Była już go ina jedenasta w nocy, a jeszcze nie znaleźliśmy miesz ania. W ostatnim hotelu, do którego zajechaliśmy i gdzie nam również oznajmiono że wszystkie pokoje są zajęte, nie chcąc nocować na dworze i dalej obwozić wiktuałów teściowej, prosiłem kelnera, by się wystarał dla nas o jakikolwiek pokój i wręczyłem mu kilka guldenów. Kelner po namyśle oświadczył:

— Jeżeli państwo nie będziecie mieli nic przeciwko temu, to możecie przenocować w sali bilardowej, a jutro może jaki pokój się opróżni.

— Dobrze, — odpowiedziałem — niech będzie pokój bilardowy!

Udaliśmy się do pokoju bilardowego, dokąd przyniesiono nasze rzeczy i liczne wiktuały a kelnerzy bezwątpienia podejrzywali nas, że przybyliśmy do Wiednia jedynie w tym celu, by wziąć udział w wystawie kucharskiej. Łóżek nie mogła nam służba dostarczyć, a że Zosia nie chciała spać na ziemi, obawiając się mysz, pościelono już na bilardzie. dobrze po północy rozebraliśmy się i zmęczeni położyliśmy się na bilardzie, ja zaś zgasiłem świecę.

Posłanie bardzo wygodnem nie było, a bardzo wątpię, czy oprócz mnie zdarzyło się komu pierwszą noc po ślubie przepędzić z żoną na bilardzie.

Ja miałem spać na krzesłach. Kaftanik flanelowy, idąc spać, zamierzałem zdjąć, ale przypomniawszy sobie słowo honoru dane teściowej, od złego zamiaru odstąpiłem.

Po zgaszeniu światła, rozmawialiśmy o naszej podróży gdy nagle — padł w pokoju strzał.

Zerwałem się na równe nogi — Zosia zaczęła płakać. Zapaliłem świecę i starałem się stwierdzić, kto strzelił? Obszukałem cały pokój, ale nic podejrzanego nie spostrzegłem. Starałem się płaczącą Zosię uspokoić; ona jednak przerażona żądała, bym przywołał służbę hotelową.

W pokoju bilardowym nigdzie nie było dzwonka, a drzwi również nie mogłem odszukać i dopiero teraz spostrzegłem, że drzwi jak i cały pokój oblepione były tapetami. Chodziłem wzdłuż ścian pokoju i po upływie jakiegoś czasu natrafiłem na drzwi tapetowe, prowadzące nie do sieni, lecz do łazienki z której nie było wyjścia. Wszedłem do łazienki i spostrzegłem drut od dzwonka, a chcąc przywołać służbę hotelową, pociągnąłem za drut z całej siły. W tej chwili liczne strumienie zimnej wody z góry, z dołu i ze wszystkich stron oblały mnie całego. Drut, za który pociągnąłem, nie był od dzwonka, lecz od tuszu w łazience umieszczonego. Świeca, którą trzymałem w ręku zgasła.

Przemoknięty do nitki, idąc omackiem, wszedłem do pokoju bilardowego i powiedziałem Zosi co mnie spotkało.

Zapałek nie mogłem nigdzie znaleźć. Spać w mokrej bieliźnie było niepodobieństwem; starałem się odszukać w ciemności mój kuferek, aby ubrać świeżą bieliznę. Szukając po ciemku, natrafiłem na różne przedmioty: ćwiartkę cielęciny, szynkę, babkę, chleb i inne ale kuferka odszukać nie mogłem. Nareszcie po długiem szukaniu znalazłem długą spódnicę żony, a że byłem zziębnięty, zrzuciłem z siebie mokrą bieliznę, wdziałem przez głowę spódnicę, związałem ją pod szyją i tak przystrojony ułożyłem się do snu.

Starałem się Zosię uspokoić i wmawiałem w nią, że musieliśmy się przesłyszeć, bo nikogo nie ma w pokoju i nikt też strzelać nie mógł.

Po jakimś czasie Zosia trochę się uspokoiła, gdy nagle — padł znów strzał w pokoju i to znacznie silniejszy od poprzedniego, a kula tuż koło mojej twarzy przeleciała.

Zosia trzęsła się jak w febrze, a i ja sam byłem trwogą przejęty, gdyż obecnie nie ulegało wątpliwości, że ktoś strzela w pokoju i życie nasze na niebezpieczeństwo jest narażone. Ale chociaż byłem w obawie o nasze życie, uspokajałem Zosię, która płacząc odmawiała jakąś litanię.

W trwodze oczekiwaliśmy dalszych strzałów — lecz dziwna rzecz — pomimo trwogi, zdaje się skutkiem zmęczenia zasnęliśmy i dopiero nas przebudziło wejście pokojowej, gdy już dzień był jasny.

Wówczas to stwierdziłem, że strzały, które nas nabawiły śmiertelnej trwogi, pochodziły z flaszek malinowego soku, który się zburzył i korki powysadzał.

Śmialiśmy się z naszej trwogi — ja chciałem zostać w Wiedniu i udać się następnie w dalszą podróż, ale Zosia temu stanowczo się sprzeciwiła.

Najbliższym pociągiem kolei żelaznej wróciliśmy tedy do domu, gdzie naturalnie na stacji kolei żelaznej znów dość znaczną należytość akcyzową od wiktuałów zapłacić byłem zmuszony.

HUMOR.

List Moszka Ganefa z Argentyny,

pisany do naczelnego redaktora „Krakauer Zeiting“.

„Ja już jadę... Tak, jak panu
Jeszcze dawniej to pisałem,
Tak sze wszystko tu i stało
Z otoczeniem naszem całem...
To, co ukraszcz jeszcze buło,
To ukradli sobie szmiało,
I dzisz oprócz gołę żemię
Nic tu więcej nie zostało!
Co poradzicz — między ludźmi
Tu nie buło żaden przedział:
Złodżej cziągnął i powoził,
Na złodżeju złodżej szedżał!
A pismaki w Europy
Wciąż pisali różne brednie,
Co tu mamy wielkie męże
I rołnyki mamy przednie!
Jak to mogło bicz — to nie wiem,
Ale to jest prawdą zasię
Że sze kużdy znał na role,
Tak, jak krowe... na kompasie...
Ten buł waciarz, tamten blacharz,
Ten znów śklarz buł na Kaziemirz
Ny, skąd takie łapserdaki
Mogą poznać sze na lemisz?
To też wszystkie szać zaczęli,
Już zagonów buła siła,
Lecz cóż z tego, gdy miast zborże,
To cebule sze rodziła...
Icek Grypszman posiał żyto,
Dwa tygodnie orał w osła,
A jak tylko przyszła wiosna,
To.., cebule mu wirosła!
Ajzyk Finkiel chzciał by w żemie
Mu pszenice ładne było —
To wirosła mu... cebule,
Jak sze tylko oczepuło!
Tak w kolonie buło całe,
Jak zagony buły w rzędzie,
To gdzie tylko dojrzeć okiem,
Tam cebule rosła wszędzie...
Przyjechali więc z zarządu
Takie starsze z naszych pany
I dopiero zobaczuli,
Co ich na nic wszystkie plany.
To jak wżęli szę za kije,
Jak pnszczali w ruch te kije,
To uczekał w różne strony,
Kuždy żydek ten co żyje...
Zarząd krzyczał: „Wy, ganefy,
Mało dla was dobrej gratki?“
I odrazu od rołnyctwo
Ponaznaczał nam... podatki!
A podatki takie buły
Od nasz każdy w fermie chutor,
Co pojęcza o tem nie ma
Galicyjski egzekutor!...
Przycisnuli podatkami,
Co buł bardzo dobry kawał,
Bo jak „rołnyk“ co zarobuł
To napowrót im oddawał.
A że żemię wcząż jest Hirsza
Z kuń i krowy tyż obiema,
Więc nasz „rołnyk“ sze przekonał,
Że nic nie miał — i nic... nie ma!
Z tego „nic“ zaś jeszcze musi
Utrzymiwać „zarząd“ cały,
Bo od gmine, z jej dochodów,
Te zarządy pensje brały...
To buł jeno zwikły szwindel,
Dobre „kepeł“ go liczyło —
Chczano wielki geszeft zrobicz
Cudzej pracy ludzkiej szyłą..
Ale im sze nie udało,
Bo sze żydek pracy leni,
Mi — tak mówiąc — to naprawdę
Do „rołnyctwo“ nie stworzeni...
Więc ten uczekł, tamten drapniuł
Z interesu tego matni —
Ny, a teraz ja już jadę,
Bardzo goły i... ostatni!
Jak pokażę sze w Krakowie,
To mnie strasznie gnębią żale,
Bo ja powiem panu szczerze,
Co ja... chałat nie mam wcale!
Jadę... ot, okryty w derę...
Bo na drogę nic nie dają,
Zobaczycie: jak „rołnyki“
Z żemię Hirsza wiglądają“.

Rozwiązanie zadania konikowego nr. 38.

Świeć miesiącu na te góry, lasy i krynice,
Niech się srebrzą, niech się złocą nasze Racławice,
Na tem polu, na tej roli Polakom nie wstydno.
Kto za Polskę krew oddaje, niech mu będzie widno.

Lenartowicz.

Dobre rozwiązanie przysłali: Pp. J. Kulig, A. Wychowski, Władysław Kubas i Zygmunt Miączyński z Krakowa; pni Kamilla Rożańska i p. Zygmunt Uścieński z Bochni; ks. W. Grochola z Małej; C. Smołucha z Jazowiska, Franciszek Chrzanowicz z Kuryłowiec; Konstanty Chodkiewicz z Grębowa; Antoni St. Bassara z Hadykówki; Adolf Sykła z Lenczego; Kazimiera Dobrzańska i Marja Schlosserówna z Krakowa, Władysław Maślanka, pełnomocnik ks. Lubomirskiej z Dolnej i Kazimierz Bernacki, uczeń IV klasy gimn. z Tarnowa.

Szarady.

Druga, pierwsza zwierzę znane
I w przysłowiach używane.
A zaś pierwsze, drugie, czwarte,
Nie dla wszystkich są otwarte;
Gdy zaś człek się w wieku kwiecie
Czasem pierwsze, drugie, trzecie...
Ten jest wszystek każdy prawi
I czy szczęśliw są ciekawi...
Czy jest drugi, trzeci, czwarty,
To już wiedzą wróżek karty.

Zadanie konikowe nr. 39.

in	ser	czę	chaj	co	mek	ste	a
ci	już	si	do	pie	nie	nas	za
ca	wem	nii	pi	w pe	się	mi	gę
u	przy	ją	ga	w skrzy	śmie	wny	przy
le	po	pra	my	ga	śla	i	za
dy	ży	mi	my	szo	niach	ko	my
wią	a	da	per	jan	min	wie	nie
wa	te	ty	ne	wa	śli	i	cha
nas	za	ci	bo	ski	ze	cho	nie
co	co	ser	li	je	masz	now	pnij
			chę	cem			

OSTATNIA POCZTA.

Dzienniki rosyjskie umieściły artykuły z powodu porażki, jakiej Włosi doznali w Abisynji, a dadzą się one streścić w określeniu: *Tu l'as voulu Georges Dandin.*

Artykuły tchną sympatją dla Abisyńczyków, a zaś pod adresem Włochów nie znajdujemy nic więcej nad to, że niepotrzebnie tam poszli, że nie obliczyli się z ogromem przedsięwzięcia i że musieli doczekać się tego, czego się doczekali.

Birż. Wiedom. są zdania, że Włosi bardziej są sposobni do dostarczania światu tenorów i barytonów, niż do wojowania, chociażby z Abisynją, której ludność nazywają barbarzyńcami z Afryki; a zaś *Swiet* wypowiada zdanie, że dzielni Abisyńczycy zupełnie w porę dali naukę Włochom. Co do następstw rozbicia armji Baratieriego, to *Birż. Wiedom.* są zdania, że klęska, jakiej armja ta doznała, jest klęską dla obecnego ustroju we Włoszech. „Fałsz i nieprawda wewnątrz musi z konieczności sprowadzić klęskę i na zewnątrz. Jest to nauka przydatna dla wszystkich mocarstw, wielkich i małych“.

Król Humbert miał oświadczyć, iż prędzej zrzecze się tronu, niż opuszczenia koloni erytrejskiej.

Według doniesień dzienników włoskich ogólna cyfra strat włoskich w bitwie dnia 1 marca wynosi 4.500 żołnierzy, z czego 3.000 przypada na brygadę Albertonego. Wiadomości otrzymane przez dzienniki z Massawy, stwierdzają wbrew pierwszym raportom, że bitność armji była godną podziwu. Klęskę spowodował w pierwszym rzędzie zły rozdział sił i brak stanowczego planu. Nie ulega wątpliwości, że jenerał Dabormida padł na placu boju. Zginął także i jenerał Albertone. O jenerale Arimondim nic nie wiadomo. Kassala otoczona jest przez bandy derwiszów. Jenerał Baldissera przybył wczoraj do Asmara. Baldissera przesłał do rządu depeszę, że położenie jest trudne i wymaga uzupełnienia wojennych sił fortu Asmary. Baldissera telegrafuje, że obecnie nie może próbować odsieczy Adigratu, który posiada zapasy żywności na przeciąg miesiąca. Załoga Adigratu składa się z jednego bataljonu strzelców włoskich pod komendą majora Prestinari. Istnieje przypuszczenie, że po bitwie d. 1 b. m. wielu rannych i niedobisków schroniło się do Adigratu.

Baratieri przesłał do rodziny depeszę, że jest spokojny i pełen ufności. Pragnie sam śledztwa sądu wojennego, aby dowieść, że wypełnił swój obowiązek, jako żołnierz i komendant.

Uniwersytet rzymski został zamknięty z obawy przed demonstracjami.

Do biura korespondencyjnego telgrafują z Rzymu: Jenerał Baldissera wysłał do króla Menelika majora Salsę z prośbą o pozwolenie na pogrzebanie Włochów, poległych w bitwie dnia 1 marca. Salsa ma się również dowiedzieć o liczbie i nazwiskach Włochów, wziętych do niewoli.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Berlin 7 marca. Cesarz Wilhelm ma zjechać się w lecie z prezydentem Faurem w Ostendzie na zaproszenie króla Leopolda.

Londyn 7 marca. W tutejszych kołach politycznych kolportują wiadomość, iż rząd włoski nawiązał rokowania z Menelikiem o pokój, aby uniknąć rewolucji we Włoszech. Wojna z Abisynją kosztuje dziennie $1^1/_4$ miljona lirów.

Wiedeń 7 marca (w południe). Projekt ustawy w uregulowaniu płac urzędniczych, który niebawem ma być przedłożony parlamentowi, zawierać będzie zarządzenia w sprawie zniesienia czesnego na Uniwersytetach i w sprawie przyszłych dochów profesorów uniwersyteckich.

Mentona 7 marca (w południe). Pobyt cesarza Franciszka Józefa na Rivierze potrwa jeszcze parę tygodni. Onegdaj przywiózł cesarzowi specjalny kurjer z Wiednia papiery nad któremi casarz pracował całe popołudnie.

Berlin 7 marca (rano). W tutejszych kołach politycznych utrzymuje się opinja, że król Humbert pragnie w razie, jeżeli się uda, zaciągnąć w Niemczech trzystamiljonową pożyczkę, poczem powoła na nowo Crispiego do steru rządów. Zarówno jednak hrabia Gołuchowski jak książę Hohenlohe radzić będą Włochom, aby się jak najspieszniej wycofały z całej afrykańskiej wojny, choćby ze znacznemi ofiarami, żeby dla kraju zachować siły wojskowe. Sądzą tu, że największym błędem Baratiesego było nie to, iż chciał zwycięstwem zaimponować Baldisserze, lecz to, iż w lecie zeszłego roku dał się Crispiemu namówić do oświadczenia, że nie potrzebuje na razie żadnych posiłków.

Rzym 7 marca (w południe). Wszystkie osobistości, których rady zasięgał król Humbert, oświadczają, że jedynie markiz Rudini może w chwili obecnej objąć rządy. Tylko Colombo poradził, aby powołać Saracca. Król w rokowaniach z Rudinim obstaje przy tem, że należy coś uczynić dla wojskowego honoru Włoch. Rudini nie chce się jednak zobowiązać do żadnych kroków wojennych, któreby przekraczały granicę Asmara-Keren-Massawa. Skrajna lewica zobowiązała się zwalczać każdy rząd, w którymby zasiadał choćby jeden tylko członek gabinetu Crispiego.

Rzym 7 marca. (w południe). Jenerał Baldissera rozkazał komendantowi Adigratu, majorowi Prestinari opróżnić fortecę. Jest tylko kwestja, czy rozkaz doszedł do rąk majora. Fortecę oblęgają powstańcy z Agame. Ponieważ załoga Adigratu wynosi 3.000 ludzi, odwrót byłby możliwy, gdyby go się udało dokonać przed przybyciem Szoanów.

Bruksela 7 marca (w południe). Nowy minister spraw zagranicznych, de Favereau, oświadczył, iż zmyślone są pogłoski o rzekomem porozumieniu między Włochami, Anglją a państwem Congo w sprawie zwalczania derwiszów.

Londyn 7 marca (w południe). Według depesz z Soeul na Korei przybyło tam w dniu 10 lutego 127 rosyjskich żołnierzy marynarki. Król i następca tronu mieszkają ciągle jeszcze w rosyjskiem poselstwie. Utworzono nowy gabinet. Byłego prezydenta ministrów i siedmiu ministrów przychylnych dla Japonji ścięto. Rosyjskie poselstwo otoczone jest przez 200 żołnierzy marynarki.

Nowy Jork 7 marca (w południe). Według depesz z Hawany powstańcy spalili trzynaście miast, między innemi miasta: Cabanas, Santa Cruz, Palacios, Paco Real i San Diego. Miasta San Juan i San Lois stały w płomieniach, kiedy przybyło tam wojsko hiszpańskie. Powstańcy powrócili pod wodzą Gomeza do prowincji Metanzas.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Berlin 8 marca (rano). Cesarz Wilhelm udał się wczoraj przed południem do ambasadora austro-węgierskiego hr. Szögyeny'ego, aby osobiście omówić zarządzenia z okazji zamierzonego przybycia hr. Gołuchowskiego do Berlina. Dzień objadu dworskiego jeszcze nie jest oznaczony. Według *Kölnische Ztg*, we wtorek odbędzie się objad u hr. Szögenyiego, w którym prócz hr. Gołuchowskiego, weźmie także udział cesarz Wilhelm i cesarzowa. We środę odbędzie się uroczystość dworska, we czwartek uczta u kanclerza Hohenlohego.

Rzym 8 marca (rano). Papież odłożył uroczyste *Te Deum*, jakie się miało odbyć z powodu rocznicy koronacji Ojca świętego, na czas nieoznaczony z powodu smutnych wiadomości, jakie nadeszły z Afryki.

Ostatnia noc w Rzymie upłynęła spokojnie. Przesilenie polityczne nie postąpiło ani na krok dalej. Sprzeczności poglądów w sferach decydujących na sprawę afrykańską, są coraz jaskrawsze. Wczoraj uchwaliła rada ministrów wysłać do Afryki dwie baterje górskie i postanowiła upoważnić jenerała Baldisserę do opróżnienia fortecy Adigrat.

Medjolan 8 marca (rano). Wczoraj wieczorem na placu katedralnym przyjęto kawalerję gradem kamieni. Wielu żołnierzy jest rannych. Jedenaście osób aresztowano.

Paryż 8 marca (rano). W mieście La Ciotat przyjęto prezydenta Faurea okrzykami: „Precz z senatem! Niech żyje Bourgeois!"

Konstantynopol 8 marca (rano). Sułtan podpisał już firman, dotyczący uznania ks. Ferdynanda. Książę Ferdynand będzie w połowie marca w Konstantynopolu.

Parlament wiedeński.

Wiedeń 8 marca (rano). Komisja dla reformy wyborczej obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad rządowym projektem reformy wyborczej. Na posiedzeniu obecny był prezydent ministrów, hr. Badeni i minister Bittner.

W ciągu dyskusji oświadczył dep. Morsey, iż największa część gmin wiejskich oświadczyła się za wyborami pośredniemi; gdyby jednak miały być zaprowadzone wybory bezpośrednie, musiałaby każda gmina być miejscem wyboru.

Dep. Piniński oświadczył się również za wyborami pośredniemi i przeciw ustanowieniu trybunału dla spraw wyborczych. Taki trybunał jest możliwy tylko w państwach zupełnie jednolitych.

Dep. Slavik podnosi, iż przy wyborach pośrednich mogą przejść kandydaci, którzy mają większość prawyborców przeciw sobie.

Dep. Reiner przemawia za wnioskiem Brzorada.

Dep. Menger uważa za konieczne ustanowienie trybunału dla spraw wyborczych, oraz wydanie ustawy przeciw nadużyciom przy wyborach i oświadcza się za reprezentacją mniejszości.

Dep. Romańczuk przemawia za wyborami bezpośredniemi.

Przy głosowaniu odrzucono wnioski Schwarzenberga, Brzorada i Richtera wszystkiemi głosami przeciw sześciu. — Za wnioskiem Krausa głosował tylko wnioskodawca. — Projekt rządowy zmiany ustawy zasadniczej o reprezentacji państwa przyjęto 22 głosami.

Wiedeń 7 marca. — (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 380·50; Anglobanki 176·—; Länderbank 250·75; Staatsbahny 372·25; Lombardy 99·25; Renta majowa 101·15; Renta węgierska koronowa 99·32; Alpiny 85·40; Tureckie 20·80.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 6 marca.

Z powodu utrudnionego odbytu na mąkę, handel zbożowy nie może się ożywić; lecz w miarę gromadzących się zapasów, popada w coraz większą stagnację, tak że na targu dzisiejszym dla braku kupujących prawie żadne obroty nie miały miejsca. Z drugiej strony ceny zboża są dość niskie, żeby dalszy spadek był usprawiedliwiony i dlatego sprzedający na dalsze ustępstwa nie godzą się, tak że ceny nie doznały właściwie żadnej zmiany.

Płacono pszenicę: białą 7·60 do 7·80; czerwoną 7·50 do 7·75 złr.; żółtą 7·50 do 7·75 złr.; żyto 6·70 do 7·— złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·50 złr.; na paszę 5·35 do 5·70 złr.; owies 5·75 do 6·20 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·25 do 9·50 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Berlin 5 marca. — Na rynku jaj ceny płacone obecnie wynoszą 2·45 do 2·60 marek za kopę, przy potrąceniu dwóch kóp na skrzyni. Tendencja targu słaba.

Odpowiedzi Redakcji.

Szajgecom i judo-katolikom w Krakauer Zeiting. — Za przysłane nam bilety wizytowe z wyzwiskami serdecznie dziękujemy. Wielki muszał bycz między wami uczecha, gdyście je wysyłali. My także ubawiliśmy się wybornie i możemy was upewnić, że tego rodzaju „nieprzyjemnoszczi" będą nam zawsze przyjemne i tylko pamiętajcie, aby granic nie przekroczyć, bo jak który z was

Budże nadto wykrzykiwał,
To mimo zaklęcz kahała,
Co jest żydek fein koszerny,
Pójdże do Szwęty Michała.

Nieznajomej z pod Krakowa. Niestety, tej pierwszej próby nie możemy umieścić.

Szan. Zarząd szkoły w Białce. Z żądanych numerów nie many już ani jednego. Wszystkie są wyczerpane.

Długoletniej prenumeratorce. Na zapytanie, w którem biurze najlepiej starać się o guwernantkę, musimy odpowiedzieć, że nie radzibyśmy żadnemu z nich ubliżyć...

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. N. br. Poniński z Poznańskiego, B. Bzowski z Droginji, L. Hrabski z Poznania, A. Walżyk z Szczakowy.

Hotel Saski. Dr Wicherkiewicz z Poznania, H. Sauer z Pesztu, br. Rosso z Warszawy, K. Gaszyński z Królestwa Polskiego.

Hotel Drezdeski. A. Bukwitz z Hamburga. Z. Lichtenstein z Wiednia, W. Szulc z Dąbrowy, R. Grabiański z Granicy, J. Schmid z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do **Krakowa przychodzą**:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 10 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 15 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 37 rano osobowy; godz. 10 min. 30 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 40 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór pospieszny. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min 20 w południe i godz. 8 minut 10 wiecz. pociągi mięszane

Czas środkowo-europejski

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. $11^1/_2$.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustalca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7-go marca — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austr. papier opod .	101 15	Anglobank . . .	-- —
srebrna . . .	101 10	Union	— —
4% złota . .	122 40	Bankverein . . .	147 50
4% koronowa	101 40	Akcje Länderbank	250 75
Akcje banku au.-w.	991	„ kol. Kar. Lud.	221 75
„ kredytowe .	380 40	„ „ lwowsko-czerniow.	294 50
Londyn	120 75	„ „ połudn. .	99 —
Napoleony . . .	9 57	Elbenthal . . .	285 75
Dukaty	5 65	Nordbahn . . .	3490
Marki	59 $02^1/_2$	Staatsbahn . . .	372 25
4% Renta węg. kor.	99 60	Alpin	85 30
4% „ „ złota	122 60	Akcje tytoniowe .	— —
Losy prem. węg. .	158 —	Ruble	128 12
Losy tureckie . .	— --		

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 7-go marca.

Banknoty austr. .	169 50	4% Listy likw. pol.	67 85
Krótki Wiedeń . .	169 40	Renta włoska . .	79 10
Banknoty ros. . .	217 50	Akcje austr. kred.	238 25
Listy zast. pols. .	217 10	Ultimo ruble . .	217 50

Usposobienie giełdy stałe.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Rada Nadzorcza

Kraj. Towarzystwa Handlowego

zawiadamia niniejszem, iż w myśl statutu

ZWYCZAJNE

WALNE ZGROMADZENIE

odbędzie się dnia 24 Marca r. b. o godz. 4 popoł.

w lokalu Towarzystwa Rynek L. 26.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Zagajenie posiedzenia przez Prezesa
2. Sprawozdanie Dyrekcji za rok 1895
3. Sprawozdanie komisji kontrolującej
4. Wnioski Rady Nadzorczej co do rozdzielenia zysków
5. Wnioski członków Towarzysztwa 674 1—1
6. Wybór Rady Nadzorczej.

†

Nabożeństwo żałobne.

W Krakowie w kościele OO. Karmelitów odbędzie się w dniu 10 marca b. r. za staraniem pp. Stanisława i Marji z Piwków małż. Śmiłowskich

Nabożeństwo

za spokój duszy ich krewnych ś. p. **Zygmunta Antoniego i Tomasza Piwków z Rzeszowa,** ś. p. **Julji z Bieńkowskich Piwkowej** i **całej familji Bieńkowskich,** wszystkich byłych właścicieli dóbr Słobódka leśna, dalej ś. p. **Józefy z Zawichowskiej Piwkowej** i całej **familji Zawichowskich** z Królestwa polskiego.

Na nabożeństwo to zapraszają pp. małżonkowie Śmiłowscy, Krewnych w Królestwie polskiem, w Warszawie, w Berlinie w Prusach i w Tyrolu przebywających. 634 1—1

Obstalunki zamiejscowe uskutecznia się odwrotnie.

REIM i FRIEDRICH Linja A—B, Rynek, L. 37 W KRAKOWIE

Szczotki do szurowania
Szczokti do bielenia
Szczotki do zapuszczania podłóg
Szczotki do froterowania
Szczotki do zamiatania
Zmiotki ręczne
Szczotki do przedpokoi
Szczotki do mebli
Szczotki i tacki do zmiatania okruchów ze stołów

Szczotki do dywanów
Maszyny do czyszczenia dywanów
Aparaty do froterowania podłóg i posadzek
Łopatki do śmieci
Piórka do kurzu
Trzepaczki trzcinowe
Trzepacze włosienne
Pendzle do mebli rzeźbionych

POLECAJĄ
na zbliżające się Święta Wielkanocne:

Soki owocowe naturalne
jak malinowy, poziomkowy, wiśniowy, porzyczkowy.
„ALPESTRE“
rośliny alpejskie do samodzielnego sporządzania likieru **„Chartreuse“.**
Farby roślinne (bez trucizny) do zabarwienia cukrów, potraw i likierów. **Farby na jaja** w 6 prześlicznych kolorach w liścikach po 3 cnt., złoty i srebrny 10 cnt. — **Żelatynę, Opłatki, Mąkę.**

Pasta i proszek do czyszczenia metali
Wodę do czyszczenia metali — (Leipziper Putzwasser)
Tryplę, Kredę, Kwaśną wodę
Szmyrgiel w proszku, na papierze i na płótnie
Ług kamienny, Sodę, Soaplnit

Czernidło na blachy
Skórki irchowe i Bibułę do czyszczenia szyb
Gurty bezpieczeństwa przy myciu okien
Farby kremowe i Krochmal kremowy do firanek
Mydło z łabędziem
Mydło z murzynem
Mydło z kluczem

Dwa razy dziennie wysyłki pocztowe.

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa

wyszła świeżo nakładem
Księgarni Katolickiej Dra Wł. Miłkowskiego
w Krakowie
pod tytułem: **Książeczka miniaturowa,** czyli **Krótki zbiorek modlitw ułożył S. B.**

Wielkość książeczki wynosi 7/5 centim., drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale wyraznemi bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na kazdej stronicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote a pod niemi pąsowe. 500 1—300

Cena egzemplarza: 2, $3^1/_2$, $5^1/_2$ i 8 koron, stosownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy. Na porto dołączyć 15 ct.

JAN ŚIMEK
krawiec męzki
zawiadamia Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 4-go marca b. r. **otworzył**
WŁASNĄ PRACOWNIĘ
przy składzie sukna i kortów
WPana Franciszka Cużydły
w Krakowie, Sukiennice L. 27.

Jako długoletni kierownik większych warsztatów krawieckich w kraju i zagranicą zyskałem sobie ogólne zaufanie P. T. Publiczności; gdyż dewizą moją było i jest: »**słowność** i czuwanie nad wzorowem wykonaniem mnie poleconej roboty“.

Polecając się łaskawym względom
z wysokiem poważaniem
JAN SIMEK
665 1 10 krawiec męzki-

Willa

581

pomiędzy ogrodami, w pobliżu plant położona, 2 piątrowa o 6-iu oknach z frontu, 3 piętrowa od ogrodu, na wysokim parterze, z obszernemi pokojami, z suterenami zamieszkałemi, z 2 ptr. oficyną z ogródkiem przed i poza domem razem 44 ubikacji obejmująca
jest do sprzedania
Wiadomość przy ul. Krupniczej l. 16 na parterze, od godz. 1—6 lub listownie, pod literami: „J. S. 581“ poste restante Kraków.

Realność

oddalona $2^1/_2$ klm, od Przemyśla, składająca się: z 18 mórg najżyźniejszej ziemi, w czem 7 mórg ogrodu, szczepami najszlachetniejszemi zasadzonego — z domu mieszkalnego w dobrym stanie o 5-ciu pokojach, kuchni, spiżarni — i z budynków gospodarczych
jest do sprzedania
Wiadomość:
Jan Kadernozka, Przemyśl, ulica Lwowska. 645

2000 koron.

Premiowane Zboże Jare
Szczegółowy opis w katalogu (darmo i opłatnie)
Nasiona traw, mieszanki koniczyno-trawne
do łąk stałych i przemiennych, parków i ogrodów, zestawione na podstawie 34-letniego własnego doświadczenia.
Konicze pod plombą i za poświadczeniem stacji oceny nasion, jako wolne od kanianki.
WSZELKIE NASIONA EKONOMICZNE.
! Znakomite nowości!
Jęczmień Goldfoil, Ziemniaki Klejnot Agnellego itd.
jedynie oryginalne u mnie.
Własna hodowla nasion warzywnych
które za granicę wysyłam,
dalej **kwiatowych, leśnych** i t. d.
Firma kontrolna pragskiego domu: 369
ERNESTA BAHLSENA W KRAKOWIE, ul. Pańska, L. 9.
Wszystkie nawozy sztuczne i maszyny rolnicze jak najtaniej.
Tysiące uznań, podziękowań i t. d. może u mnie każdy przejrzeć.
Katalogi rolnicze i ogrodnicze, wskazówki uprawy darmo i opłatn.
Adres telegr.: **Bahlsen, Kraków.**

Dziś dnia 8 marca 1896 r.
W SALI J. A. JOHNA SYNÓW
przy ulicy Lubicz L. 15
Wielki Koncert
MUZYKI WOJSKOWEJ
pod osobistym kierunkiem p. kapelmistrza.
9 10 Restauracja w miejscu. 168

ANTONI LARISCH
w Krakowie, ulica Szewska Nr. 19, 651 1 8
poleca największy chrześcijański **Skład Rowerów, Aparatów fotograficznych** i wszelkich przyborów do tychże.

z pierwszorzędn. fabryk — po cenach **najniższych.**
WARSZTAT reparacyjny
CENNIKI DARMO.

Zarząd Dóbr Hyżne
poszukuje
od 1-go kwietnia 1896 r.
PISARZA ekonomicznego
z ukończoną niższą szkołą rolniczą krajową, z postępem dobrym. Odpisy świadectw uprasza się nadesłać, które w razie odmownym zwracane nie będą. Warunki bliższe listownie. 663 1—3

KONFITURY: 334
agrestowe, wiśniowe, pożyczkowe, truskawkowe, malinowe, Orzechy włoskie, Jabłka rajskie, Śmietanę i mleko
poleca po niskich cenach sklep spożywczy **Marji Paryl**
Kraków, ul. św. Jana Nr. 30.

WYSPRZEDAŻ
Koniki na biegunach dla dzieci,
wykonane b. mocno i elegancko.
Konie malowane:
kasztan 60 ctm. wysoki za złr. 2.50
siwek 70 „ „ „ „ 3.80
„ 85 „ „ „ „ 5.50
„ bardzo duży, 100 ctm. wysoki za złr. 8.—
w skórce z włosem, 70 ctm. wysoki za złr. 5 —
w skórce z włosem, 80 ctm. wysoki za złr. 7 —
bardzo elegancki kasztan 85 ctm. wysoki za złr. 8.—
bardzo elegancki kary 95 ctm. wysoki za złr. 10.—
624 2 2
Stanisław Piotrowicz
Kraków, Florjańska 10.

Marka ochronna.


Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie
„Prządka“
w Krośnie
poleca P. T. Publiczności swoje czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
od najgrubszych do najcieńszych web
bieliznę stołową
o wzorze kostkowym i adamaszkowym
oraz dostarcza kompletne i najtańsze
wyprawy ślubne.
Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 7 20 0
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Bracia Skazik
w Opawie, Szlązk Austr., dawniej Alfred Rassl
HANDEL NASION POLNYCH I LASOWYCH
poleca:
znakomite nasiona ze zbioru 1895 r.
GWARANCJA ZA CZYSTOŚĆ, PRAWDZIWOŚĆ I SIŁĘ KIEŁKOWANIA.
Firma kontroli: austr. szlązk. Stacja doświadczalna w Opawie, i c. k. Stacja doświadczalna w Wiedniu. — Cenniki, oferty, próbki opłatnie i darmo.
88 8-20

C. i k. wyłącznie uprzywilejowany
Zakład pierwszorzędny, farbiarnia i chemiczna pralnia maszynowa
ZYGMUNT FLUSS
Kraków, Wiedeń, Berno, Praga, Lwów, Czerniowce.
W Krakowie w domu Wgo Chmurskiego, ul. św. Krzyża, Mikołajska, 7.
Pierwsze nagrody, najwyższe uznania za dobrą robotę. Honorowy krzyż w Brukseli, siedm wielkich medali: Paryż, Bruksela, St. Gilles, Berno, Aussig, Ołomuniec, Wenecja 1894.
!Na sezon!
wszelkie rodzaje męskich i damskich sukien farbuje się, czyści chemicznie i odnawia w całości bez prucia wraz z podszewką, watowaniem. Połysk z ubrań kamgarnowych usuwa się według własnego chemicznego postępowania (patent). — Polecam dalej Szanownej P. T. Publiczności moją według najnowszych wymogów urządzoną
Pralnię chemiczną (Nettoyage français)
ochrona przeciw chorobom zakaźnym,
dla męskiej damskiej i dziecinnej garderoby, ubrań uniformowych wojskowych i urzędniczych, toalet spacerowych, materyj na meble, pstrych i haftowanych chustek, kołder, parasolek krawatek i lambrekinów.
Specjalna farbiarnia á ressort
na suknie jedwabne, kaszmiry, plusze, aksamity pół wełniane, bawełniane, pasementerje i materje dekoracyjne w najmodniejszych, najlepszych kolorach; **czyszczenie piór strusich.**
Miejsca zamówień w większych miastach.
Skład fabryczny dla Krakowa i okolicy **tylko:**
ul. św. Krzyża, Mikołajska, 7 (dom Wgo Chmurskiego).
PRALNIA MASZYNOWA i PAROWA. 652 1--8
Zamówienia z prowincji jaknajszybciej załatwiam.

OSOBA
w średnim wieku, z chlubnemi świadectwami i rekomendacjami, znająca się dobrze na gospodarstwie wiejskiem i kuchni, **poszukuje miejsca** od 1-go kwietnia. Zgłoszenia pod adresem: **Marja Witek,** ul. Pędzichów Nr. 5, w Krakowie.
668 1 1

Gesucht
eine jüngere Kraft für ein Grenzspeditions geschäft zum sofortigen Antritte. Offerten mit genauem Lebenslauf u. Gehaltsanspruch an
666 1 3
B. H. Szczakowa posterestante

Pszczół 5—10 pni
w ulach ramowych futrowanych, **sprzedaż** u leśniczego **Józefa Worobeckiego, w Dobrochostowie** poczta **Truskawiec.**
664 1 3

Pierwsze, lat 26 istniejące
Biuro sług
i wywiadowcze
Marji Mikulskiej,
w Krakowie ul. Gołębia l. 16
dostarcza każdej chwili tak w miejscu, jak i na prowincję, wszelkiego rodzaju najlepiej, przez poufne wywiady rekomendowaną służbę, — panny służące, bony, bufetowe, kucharki, pokojowe, niańki, mamki, gospodynie dworskie i na plebanje, rządców, ekonomów, kucharzy, ogrodników, kamerdynerów, lokai, stangretów, stróżów kamienicznych itd. — Na listy z dołączoną marką odpowiedź odwrotna. 489 1

NAUKI KROJU
podług najpraktyczniejszego i najłatwiejszego **systemu wiedeńskiego:** sukien, żakietek, okryć, rotund i t. d., oraz wszelkich ubiorków dziecinnych, **wyuczam z wszelką dokładnością.**
659 1 2

Uczennice zamiejscowe znajdą u mnie umieszczenie i opiekę. Zarazem wykonywam wszelkiego rodzaju roboty, w zakres toalety damskiej oraz modniarstwa wchodzące.
L. ŁATKIEWICZOWA
Kraków, Mikołajska l. 5, I piętro.

Otrzymać można przez każdą księgarnię wyszłą w 32 nakładzie Broszurę Radcy Medyc. Dra Müllera o 299
nadwyrężonym systemie nerwów i systemie Sexualnym
Opłatna przesyłka za nadesłaniem 60 ct. w markach poczt.
Curt Röber, Braunschweig.

PIEGI
plamy i inne wyrzuty skórne znikają już w 7 dniach zupełnie i bezpowrotnie po użyciu znakomitego nieszkodliwego **kremu ambrowego Dra Christoffa.**
Prawdziwy jest tylko we flaszeczkach, zielonym lakiem zapieczętowanych. 504
Cena 80 centów.
Główny skład we **Lwowie** w aptece pod „srebrnym orłem“ **Zygm. Ruckera,** dla **Krakowa** w aptece **W. Redyka** i **E. Hellera.**

Tymotkę
617 oraz 3—3
koniczynę
do siewu, rosyjską wyborową, bez kanianki **sprzedaje Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu.**

Poboczny zarobek.
Złr. 2160 rocznie, mogą zarobić osoby każdego stanu, które chcą być czynne w wolnych godzinach. Oferty pod **W. X.** an die **Annoncen Expedition H. Schalek Wien.**
605 2 2

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.
W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.